



Św. Urszula perły w polu rozsula.



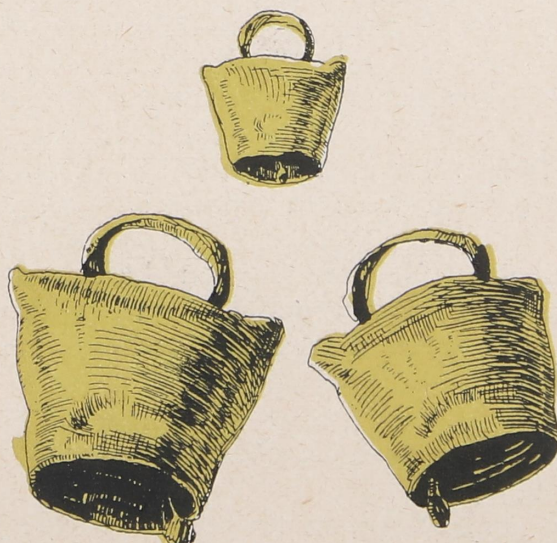
Św. Paweł, choć nie Paweł, ręczy jednak za to:

Jaki Gawęł taki Paweł, takie będzie lato.



Żółknie w polu wciąż trawa, dla bydelka chudo,

Nie wesołać to sprawa, idzie Szymon z Judą.



O GŁUPIM GAWLE.

KLECHDA NIEMADRA.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

Czy można djabłu sprzedać duszę, skoro ani dusza ani djabeł nie istnieją? — Odebranie sobie życia, nie zawsze śmiercią się kończy.

Zbiegła i przepadła. Poszła i nie wróciła. Była i być przestała.

Otóż tobie Gawle twój raj u Wieprza marzony! Wygnanyś z niego Adamie nowoczesny, o tyle od praojca mniej szczęśliwy, że Ewa twoja z kusicielem sam na sam zostawszy, z tymże smaczno jabłka zjada, podczas kiedy tobie za drzwiami oskoma!

Gawęł osowiał, sposepniał, skwaśniał, a następnie ogarnęło go zniechęcenie do świata.

Wspomniawszy sobie Fausta, przyzwał djabła, chcąc mu sprzedać duszę.

— Co mi dasz za nią?

— Nic nie dam.

— A to dlaczego?

Tamten popatrzał na niego drwiąco.

— Bo duszy żadnej w tobie jako żywo niema.

— A gdzieżby się podziała?

— Nigdyś jej nie miał.

— Cóż to znowu? jakto? ja jeden z całego świata...?

— Nie ty jeden, ale nikt co się zowie. Przecież ostatnie badania dowiodły...

Miał mu Gawęł odpowiedzieć, że według tychże badań djabła także nie ma, ale jak zwykle, odłożył to do jutra.

Tamten odszedł tymczasem, potrząsając workiem i wołając: handel! Worek był brudny, ale brzęczały w nim pieniądze, których Gawłowi dać nie chciał.

— Bodajś kark skręcił — pomyślał Gawęł — kiedy są buty do sprzedania, to ty potrzebujesz ślubnej sukni... kiedy jest sagan z pokrywą, to tybyś kupił oleander. Kto cię nie zna szachraju! Chciałbyś za pół darmo wytargować odemnie duszę, pod pozorem, że jej niby niema. Kiedy tak, to ja wolę całkiem darmo oddać ją Nirwanie.

Zaczem począł poważnie myśleć o odebraniu sobie życia, ale i to odkładał do jutra (co mu tym razem na dobre wyszło, jak się pokaże). Bo jakiby tu modny sposób wybrać? Z mostu w rzekę skoczyć, na nic się nie zdało. Tam, sport wioślarski z nudów się wałęsa, gotowi przeszkodzić. Zapalkami się otruć. Tu znowu wałęsał się między szwedzkimi i włoskimi, nic nie ufając krajowym. Pod pociąg się rzucić. O! to będzie najodpowiedniejsze. Ale na jakiej linii? W tym celu rozpatrywał pilnie, która z nich najwięcej robi oszczędności, żeby ją chociaż na wydatki śledztwa narazić. Tym sposobem przynajmniej dużo go ludzi czas jakiś popamięta: służba, zarząd, akcyonariusze — i to mu trochę nieśmiertelności przysporzy. Wprawdzie djabłu go oddawać będą, ale bez jego przyzwolenia, więc tamten żadnej z tego nie odniesie korzyści — to i tak dobrze. Cóż chcecie, jak kto ma ze wszystkim zginać, to niech i drudzy coś na tem stracą.

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

Doktor i professor fizyki katastrofalnej. — Katastrofor i jego bezprzykładowy pożytek, wkładany w ciasną głowę Gawła łopatą silnego przekonania. — Gawel, rad nie rad, skłania się zwiedzić księżyc.

Namysłanie się Gawła trwało czas już nie mały, kiedy raz jednego wyczytuje on ogłoszenie następującej treści:

*Bez pośrednictwa osób trzecich!
Wynagrodzenie za powrotem!!
Tajemnica zapewniona!!!*

»Osoby zniechęcone do tutejszego świata, jak również pragnące życia się pozbać, w własnej sprawie, zechcą coprędzej porozumieć się z niżej podpisanym wynalazcą przyrządu, o którym bliższą on sam tylko udzielić może wiadomość. Idzie tu o to, że tak jedni jak drudzy, zechcą niewątpliwie, przy pożądanej dla nich sposobności, zasłużyć się postępowi nauki i choć się może sami o tem nie dowiedzą, zasłynać wiecznie w pamięci wdzięcznych gatunków.«

Podpisano:

Ipsylanty Megamikron

Doktor i professor Fizyki katastrofalnej — członek wielu uczczonych (przez powszechne zaufanie) Towarzystw.

Gawel co tchu do niego pospieszył.

Zastał go w stanie podniecenia, który mu był słusznie właściwy.

— Ale czy na pewno nie jesteś pan osobą trzecią? — spytał Gawła obcesowo.

Ten się zmięszął.

— Jakto? osoba trzecia, to on albo ona, a ja jestem ja.

— Ależ do djabła! za siebie pan przychodzisz gadać, czy za kogo?

— Faktorem niczym nie byłem i nie będę — rzekł Gawel dumnie. — Jestem wnukiem... — ale tu się zatrzymał, bo sobie przypomniał o matce, której nie było co przytaczać. Na szczęście tamten usłyszał tylko to, co chciał usłyszeć.

— To dobrze, proszę siadać; pogadamy.

Odchrząknął.

— Widzisz pan, w organizmie społecznym człowiek jest komórką (— Czy do najęcia? — pomyślał Gawel. —), przestrzeń zaś pomiędzy komórkami, wypełnia, jak wiadomo, substancja między-komórkowa, działająca odruchami licznych pojęć; bo trzeba wiedzieć, że jestem także socjologiem... Otóż, przede wszystkim pragnę zbadać: czy odruchy te pomiędzy nami nie idą czasem w sprzecznych kierunkach?

Tu zmarszczył się groźnie i przyskoczywszy do Gawła:

— Szanowny panie — rzekł z płomieniem w oczach — czy wierzysz jeszcze w Bunsena i Kirchhoffa?

Gawel po raz pierwszy w życiu usłyszał o podobnych Bogach.

— Spodziewam się, że nie wierzysz — mówił tamten piorunująco — bo istotnie potrzeba być bałwanem, aby brać na seryo podobnych niedołęgów. Zarazem uprzedzam pana, że tylko osioł wierutny mniemać może, jakoby przestwory wszechświata wypełnione były eterem. (— Pewnie, że nie — pomyślał Gawel — bo eter jest tylko do wachania. —) Jestto zabobon co najmniej ćwiartowania godny. Elektryczność panie — wołał bijąc w stół pięścią — elektryczność jest jedynym pierwiastkiem wszechrzeczy. Ja od tego nie odstępam, choćby mi fanatycy zgniłych przesądów żywcom nawet jak Galileusza w paski krajali, lub jak Kopernika na węglach pryskających piekeli, lub jak Newtona na rożen wtykali! (Gawel nigdy się nie spodziewał podobnych okropności.) Tak jest — prawil tamten dalej — męczennikiem jak oni być pragnę! Poczekajcie zacofańcy! nietoperze! hebesy! niemrawy! jołopy! faje! partacze! kulfony! — mówił zapamiętale wygrażając pięścią — ja wam tu pokażę!

Napił się mazagranu (przez rurkę) i ochłoniwszy nieco:

— Patrz pan — rzekł do Gawła — oto jest przyrząd mego wynalazku. Nazywa się on katastrofor, i nikt pod najsroźszymi karami niema prawa przywłaszczyć sobie tego pomysłu; a jednak (mówiąc to, lży miał w oczach), rzecz to prosta, jak jajko Kolumbowe, jak moździerz Szwarca, jak nożykiem strugane czcionki Gutenberga.

Tu stał się znowu bardzo srogi.

— Ale też upewnić pana mogę, że jestem w stanie wykryć nawet pasożyty w kulkach krwi mikrobów i bakterii. (— Czemużby nie? — pomyślał Gawel — albo to święci garnki lepią?).

Fizyk tymczasem patrzył w zwierciadło — w zwyczajne, nie w żadne wyjątkowe zwierciadło — z wdziękiem niewymuszonym poprawiając krawata. Nareszcie westchnął głęboko, i rzekł z namaszczeniem:

— Chodź pan. Niechże cię w końcu wtajemniczę w tę rzecz nad podziw cudowną. Tylko proszę uważać. W tej tu oto tubie mieści się próżnia bezwzględna (nie mająca na nic względu). Otwórz pan tylko kłapę od

niej, a natychmiast z przerażającym gwałtem wlatuje tam elektryczność, której nigdzie nie braknie, i z niezmierną siłą w ruch wprawia szrubę, opatrzoną skrzydłami wiatraka. Co? cóż pan mówisz na to? Dość tedy usiąść w tym oto koszu, zdziałanym z sitowia (dla lekkości), a w okamgnieniu lecisz w przestrzeń z szybkością światła, co znaczy 70.000 mil na sekundę! Z powrotem znowu, korbę tylko zakręcisz, a wnet skrzydła wiatraka zmieniają się w spadochron niezmównanej łagodności. Prawda, że to rzecz niemal nie do uwierzenia? Wszakżeś pan zrozumiał? Bo trzebaby chyba być bydlęciem...

— Zrozumiałem — rzekł Gawęł nader szybko.

— Otóż zamiarem jest moim, wyprawić pana katastroforem na Syryusza, ażebyś tam sprawdził pręgi jego widma... (Na wzmiankę widma Gawęł zbladł, co tamten spostrzegłszy:) ale widzę, że starczy panu odwagi zaledwie do księżycy. Zresztą, co prawda, do Syryusza kawał drogi, dwadzieścia dwa lat w tamtą stronę, tyleż z powrotem, to razem czterdzieści cztery; nauka nie ma dziś czasu czekać tak długo. Jedź więc pan na księżyc. Zabawi to tylko niespełna półtorej sekundy.

Gawęł spojrział ku księżycowi, a ten mu głową kiwnął. Więc tak się z nim porozumiewszy, nie wahał się dłużej.

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

Na wsiadaniem, Gawęł utracił nie jedno złudzenie, i wreszcie odjeżdża, kopnąwszy nogą wielką wygranę.

Zaczem, włożył już w kosz jedną nogę, ale wtem pyta jeszcze:

— Proszę pana, a wynagrodzenie?

— Jakże i za co?

— Przecież wyraźnie zamieszczono w ogłoszeniu...

— Że dopiero za powrotem. Czyś pan już wrócił?

Gawęł uznał słuszność tej uwagi.

— Zresztą wynagrodzeniem pańskim — prawil tamten dalej — jeśli dla mnie jednego się poświęcisz, jeśli mi przyrzędu nie zepsujesz, jeśli karku nie skręcisz, jeśli pojętnie mi usłuszysz (było tam jeszcze bardzo dużo tych jeśli), będzie rozgłos na cały świat szeroki.

— W takim razie, pocóż tam przyrzeczono tajemnicę?

— A! to znowu rzecz inna. Widzi pan, ja wcale nie pytam: coś pan za jeden? Możesz być sobie studentem, który nie dostawszy promocyi, do Ameryki zmyka. Albo bankrutem, któremu wierzyciele dopiekają. Albo nawet takim, który z pieniędzmi cudzemi nogi za pas bierze. W każdym z tych względów możesz pan liczyć na moje milczenie. (Z nagłą twarzą mu sponsowała). Wreszcie nie nudź mi pan dłużej do diabła! (Wtem się opamiętał.) No, no, przepraszam, jestem nieco prędko. (Tu skóra na grzbiecie Gawęła, ów kij po ciemku działający, w żywej uczuła pamięci)... Do tego, trzeba wiedzieć, czasu też nie mam. Właśnie co tchu śpieszyć muszę na posiedzenie, stanowiące o losach spółki, związanej w celu prostowania błędnych pojęć biologicznych, której jestem prezesem. Żegnam pana.

Dla ścisłości dodać tu wypada, że on istotnie poszedł na to posiedzenie. Tymczasem, w drodze przypomniał sobie, że już od lat kilku nie wniósł składki. W tem spotkał drugich, będących w tem samym położeniu, więc poszli zagrać w winta. I dobrze się stało. Na posiedzeniu owem nikt nic nie wysiedział i spółka bez spółników okazała się być organizmem, złożonym tylko z substancji międzykomórkowej, której ojcem proch bywa, matką zaś robacy.

Co zaś do Gawęła, to ten już był obie nogi w koszu umieścił, kiedy w tem czuje, że coś mu ten kosz w rękach trzyma. Patrzy, człek stoi, wyraźnie podobny do tego, który nie chciał duszy jego kupić.

— Czego chcesz? Nic ci już nie sprzedam.

— Ja nie z takich co kupują. Ja mam losów na loteryi do piątej klasy.

— Teraz wtykasz ludziom czy chcą czy nie chcą, a do czterech poprzednich, to ci się tylko próżno kłaniano.

— Tu jest jeszcze wielgie wygrane.

— Idź precz, nie potrzebuję.

— Co to nie potrzebuję! Kto widział kiedy takiego, co nie potrzebuje pieniędzy? Niech pan weźmie, bo to nawet wstyd. Takie delikatne pan, to powinien popierać krajowego psiemiślu. To nie żadne niemieckie gesieft, to tutaj zrobione, narodowe.

— Puszczaj!

— Ja panu co powiem: tu z tego idzie pięć procentów dla ubogich ludzi; co pan będzie ksiwdził sirotów? A co pan robi, jak Pan Buk miłosierny weźmie pana za to i zabije?

Gawęł uczuł, że go strach ogarnia — na szczęście odłożył to do jutra.

Tymczasem zaś, nie wiele myśląc kopnął natrętnika, który też zaraz twardo siadł na gołej ziemi, za cały zysk mając w ręku strzępy sitowia.

To gdy się stało, Gawęł otworzył kłapę — i tyle go widziano.

(Dalszy ciąg nastąpi).

FELICYAN FALEŃSKI.



PANNA Z POSAGIEM.
KOMEDIA W JEDNYM AKCIE.¹⁾

(Ciąg dalszy).

SCENA 7.

JAN (idzie do drzwi, które otwiera FRANCISZEK, i w nich ukazuje się ALBIN, ubrany podług najświeższej mody, prawie z przesadą, sztywny, zakuty w formy).

ALBIN (po ukłonie, przygląda się Janowi przez binokle i waha się. Do siebie).

Któż to jest?... (ogląda się) Gospodarza nie ma... (głośno) Komuż mam przyjemność prezentowania się, bo...

JAN.

Nie poznajesz dawnego znajomego?... czym się tak zmienił?

ALBIN (przyglądając mu się).

Prawdziwie...

JAN.

Przypominasz sobie w szkołach płockich Jana, któregoście zwali literatem?

ALBIN.

A!... Korczański Jan... prawda... (podają sobie ręce) Nie widzieliśmy się od szóstej klasy...

JAN.

Podobno; gdzieś ty się wtenczas podział?... myślałem, że przeszedłeś do Marymontu, ale później cię tam nie spotkałem...

ALBIN.

Pojechałem do Paryża.

JAN.

Kończyć nauki? bardzo chwalebnie. I do którejż szkoły?

ALBIN.

Zabawnyś... rzeczywiście do szkoły najpierwszej w świecie... dystyngowanego obejścia i elegancyi, bo pojmujesz, że bez tego ani rusz, chcąc mieć wstęp do śmietanki towarzystwa...

JAN (śmiejąc się).

Zdaje mi się, że śmietanka, która tak tego przedewszystkiem wymaga, jest niedowarzona...

ALBIN.

Oh! widzę już z tych słów na coś wyszedł... (śmiejąc się) Deklamator, deklamator!

JAN.

Jakto?

ALBIN.

No, no, wiem... i to czasem bywa w modzie... (zmieniając ton) Ale za pozwoleniem, zaczynamy gawędę swobodną jak u siebie... gdzież jest gospodarz domu?... gdzie panna... jakże... Jadwiga, zdaje mi się? Czy tu jesteś wice-gospodarzem?

JAN.

W tej chwili tak prawie... Sędzia zajęty gospodarstwem, i wkrótce zapewne nadejdzie. Z paniami sam się jeszcze nie widziałem, przybyłem także dopiero przed pół godziną.

ALBIN.

Z paniami?... jakież tu są panie?

JAN.

Przy panie Jadwidze bawi obecnie jej przyjaciółka, starsza trochę od niej... pani Leonowa.

ALBIN.

Wdowa?

JAN.

Nie... rozwódka...

ALBIN.

Hm! rozwódka... mentorka... na to, żeby psuć pannie w głowie.

JAN.

Poznaj ją najprzód, dopiero sądz.

ALBIN.

Przystojna? majątna?

JAN.

Przystojna? jak w czyim guście... majątna? zdaje mi się... przynajmniej wiem, że idąc za męż, miała znaczny posag.

ALBIN.

Który mąż zapewne zagarnął... A panna Jadwiga jak jest?... (zmieniając ton i nie czekając odpowiedzi) Brzostowice, czy to ładny majątek?... na oko przedstawia się dosyć pokaźnie...

JAN (zniecierpliwiony).

Czyś przyjechał zbierać wiadomości statystyczne?

ALBIN (śmiejąc się).

Tak prawie... (poprawia ubranie i włosy w zwierciadle, i tak często robi w ciągu dalszej rozmowy) Wyobraź sobie, z samym sędzią poznałem się w roku zeszłym w Karlsbadzie... Smakosz, prawda?... przez cały czas przeklinał niemieckie wasser-zupki i pieczenie z jagniąt... miał ciągły kłopot z dyetą. Otóż, zaprzyjaźnił się ze mną tak, że musiałem mu przyrzec uroczyście, iż go odwiedzę w jego domu; do czego — *entre nous soit dit* — tem większą powziąłem ochotę, że sąsiadka moja prezowała Bylska, jakaś krewna sędziego, nagadała mi cuda o panie Jadwidze... (poruszenie Jana) i wyprawiła formalnie do niej. Jeżeli wszystko tak jest jak mówiła, to rzecz wartaby była zachodu... Mówię ci to w zaufaniu, jako koledze...

JAN.

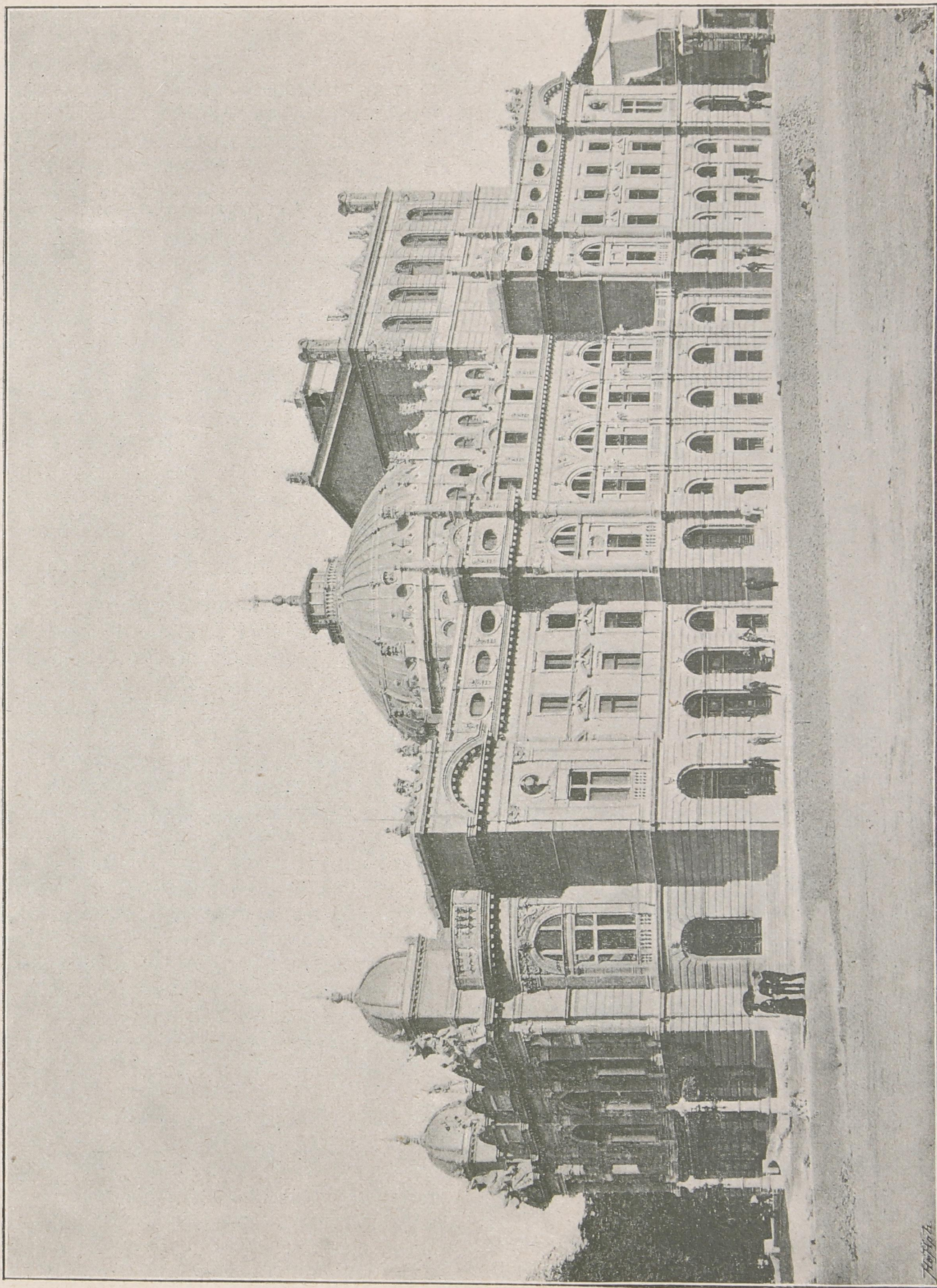
I ty tak rozumujesz nie znając jej?... czy ją kiedy widziałeś?



TADEUSZ PAWLIKOWSKI
DYREKTOR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

¹⁾ Zastrzegają się prawa spadkobierców autora wobec scen polskich. — Teatra, któreby chciały nabyć »Pannę z posagiem« zechcą się zgłosić do Zygmunta Sarneckiego, Kraków, 34, ulica Szpitalna. (Przypisek redakcyi).

PODŁUG FOTOGRAFII SEBALDA.



TEATR OD STRONY PLACU.

ALBIN.

Nigdy w życiu, ale wiem że ładna... Przypuszczam wreszcie, licząc na przesadę właściwą kobietom lubiącym swatać, że tylko przystojna, nie garbata, nie kulawa ani zyzowata... to dosyć... Przytem dobrze wychowana, bo miała Angielkę za kilkaset rubli rocznie, i posag, coś około miliona, jak mi śpiewała prezesowa, cóż więcej potrzeba? Czy tylko to wszystko prawda?... powiedz-no mi otwarcie...

JAN.

Przedewszystkiem, skoro żądasz otwartości, winienem cię uprzedzić, że panna Jadwiga jest już tak jak związana słowem.

ALBIN.

E?... (po chwili) To być nie może. Prezesowa korespondowała z nią poprzednio, i zaręczyła mi, że jest wolną... Nikt nie stara się o nią.

JAN.

Bo na oko, nic jeszcze stanowczego... świat może o tem nie wiedzieć, ale stosunek niemniej istnieje, oparty na wzajemnej skłonności...

ALBIN.

I któż to jest? jeżeli można zapytać bez niedyskrecyi?

JAN.

Tyle ci tylko mogę powiedzieć, że jestto człowiek kochający ją już od dwóch lat i zdający się być pewnym wzajemności.

ALBIN.

Ale cóż to za figura?... stary? młody? bogaty?

JAN.

Cóż to ma do rzeczy?

ALBIN (śmiejąc się).

Bardzo wiele... chcę wiedzieć, czy mogę mieć widoki do wystąpienia jako współzawodnik.

JAN.

Jakto? po tem co się dowiedziałeś?

ALBIN.

Mój drogi, trudno żebyś wymagał, abym dwadzieścia mil zrobił na próżno... Kupić nie kupić — jak to mówią — to choćby przetargować... Tylko chcę wiedzieć, jakie jest stanowisko tego pana... z tego przecie, nie potrzebujesz robić tajemnicy...

JAN.

Jestto człowiek młody, z szczupłym majątkiem, ale...

ALBIN (przerywając).

Dosyć mi na tem... słowem, partya — względnie do rozsądnych wymagań świata — niestosowna; jakiś romans studencki...

JAN (n. s. powstrzymując się).

Co za męka!

ALBIN.

Przekonywam się, że prawdopodobieństwo wygranej jest po mojej stronie, zatem mogę poprobować szczęścia!...

JAN (porywając go za rękę).

Albinie! co się z tobą zrobiło... gdzieś ty zaczerpnął takich zasad?

ALBIN.

Za pozwoleniem, nie unos się i nie sądź o rzeczy zbyt porywczo. Przedewszystkiem nie chciałbym wydać ci się śmiesznym... już to wystrzegalem się zawsze śmieszności... (z fanfaronadą) Uczono mię tego w Paryżu... (dawnym tonem) Nie mam bynajmniej pretensyi, aby panna Jadwiga zakochała się we mnie na pierwszy rzut oka, (spoglądając w zwierciadło) chociaż i co do tego mam pewne swoje przekonania... ale chcę ci dowiedzieć, że nie rachuję na żadne niepodobieństwa. Okazałeś zdziwienie, że nie znając i nawet nie widząc nigdy panny, przybywam do niej w charakterze konkurenta... Czy myślisz, że ten jegomość, który kocha się w niej od dwóch lat, zna ją lepiej odemnie?... broń Boże! (Jan się niecierpliwi) Zaraz ci to wytłómaczę... Każda panna mająca chęć wydać się za męża — a która do tego nie wzdycha?... pod tym względem, wszystkie, tak posażne jak bez posagu, ładne i brzydkie, lekkie i sentymentalne, posiadają zadziwiającą zgodność przekonań; — każda otóż obliczywszy rękojmię jakie przedstawia ten i ów z pomiędzy wzdychających do niej, i upatrzawszy wśród nich jednego — albo też jeżeli nie ma wyboru, przyjąwszy z rezygnacją tego który jej się trafia, choćby tylko na to, aby go mieć w odwodzie — zaczyna od tego, że go zwodzi.

JAN (który chodził po scenie, zatrzymując się).

Zwodzi?... cóż przez to rozumiesz?

ALBIN (rzucając się w fotel).

Nic naturalniejszego. Wszystkie ile ich jest, pod różowemi paznokietkami mają pazurki, któremi szalenie lubią drapać, ale nie chwalać się niemi, broń Boże, przed czasem. Wobec wybranego szczęśliwca, każda swe instynkta drapieżne osłania maską uśmiechniętą anielsko, a owe pazurki chowa jak kotka kiedy się łasi, albo też obwija je w jedwabną przedzę, na której miękkie dotknięcie ten unosi się w siódme niebo... (śmieje się) i potem śmie utrzymywać, że ją zna! ha! ha! ha! (Jan otwiera okno z lewej strony i staje w niem) Co za absurdum! dodaj jeszcze, że do tej maskarady dopomagają pilnie wszyscy otaczający. O! nie ma lepszych komediantek, jak wszystkie mamy, ciotcie i przyjaciółki panny na wydaniu. Jak one to umieją odezwać się lub zamilknąć w porę, uwydatnić to czem się można pochwalić, nastreczać egzemplarze do porównań, w których ich pieśzcotka ma widoki wyjść zwycięsko... to rozkosz patrzeć!... (innym tonem) No, a przytem też — bo trzeba być sprawiedliwym — starający się, czy nie gra tej samej komedii i nie maskuje się tak samo? czy nie stoi ciągle na dwóch łapkach z oczyma baczniemi na skinienie swojej lubej, gotów na wszystko, poczynawszy od nalania wody w szklankę, aż do hyperbolicznych poświęceń, jak rzucanie się w ogień lub w wodę, mało kosztujących, bo do niczego nie obowiązują. Dziś panny nauczone przykładem Marty Szyllera, nie rzucają już rękawiczki pomiędzy lwy i lamparty; choćby miały ochotę, to się wstrzymują. Dziś jak powiedziałem, panna na wydaniu wszystkie swoje wymagania chowa na po ślubie, tak jak konkurent znowu, okazuje gotowość na to wszystko, czego nigdy nie robi... I ci ludzie powiadają, że się znają, dla tego, że się oszukują od lat dwóch! ha! ha! ha!

JAN (oburzony).

Powiedz mi z jakich ty faktów, z jakiej społeczności, czerpałeś wzory do tej filozofii?

ALBIN.

Z jakiej społeczności? — z naszej, z tej w której obadwa żyjemy. Jakto? czyżbyś chciał utrzymywać że tak się nie dzieje?

JAN.

Dzieją się jeszcze większe podłości — i zbrodnie nawet; przewidział je kodeks kryminalny, w którym są przeciwko nim artykuły, ale czyżby z tych artykułów odważył się kto wyprowadzać wnioski psychologiczne o stanie społeczeństwa?

ALBIN.

Ho, ho, gdzieżeś ty zajechał? Pozwolisz, że formy towarzyskie, z którymi (z odcieniem szyderstwa) zrobiłem sobie tę subiekcyę, że starałem się poznać, nie tolerują bynajmniej brudów, i w każdym razie wybornie mogą zastąpić twoje artykuły. Otóż występując z środkami, jakimi mnie losy obdarzyły, przeciwko temu panu, którego nie znam, rywalowi, który istnieje może tylko w twojej wyobraźni — bo ktoś może powiedzieć, że zrozumiał kobietę — nie doznaję bynajmniej wyrzutów sumienia i ani myślę się cofnąć.

JAN (zimno).

Rób jak chcesz, uprzedziłem cię.

ALBIN.

Co do szans naszych... mojej i tego pana, wnosząc z tego co mi mówiłeś, widzę, że mam oczywistą przewagę. Żeby indywidualność nasza grała tu jaką rolę, w to nie wierzę... (wstając i spoglądając w zwierciadło) każdy mężczyzna, z jaką taką powierzchownością, trochę starszy czy młodszy, blondyn czy brunet, byle posiadał ogładę i zręczność salonową — co rzecz główna — a przytem też, rozumie się, był tem, co się nazywa partią, rozkocha każdą kobietę; notabene, gdy mówię rozkocha, to i co do tego wyrażenia mam swoje przekonanie, z którembyś się może nie zgodził: bo ja bicia serca pojmuję tylko te, które się lecą laurowymi kroplami. W tym zaś razie, rozum i rozważa są głównymi działaczami i służą za wyborne antidotum w przypadku jeżeli serce jest zajęte, jak wy to nazywacie, chociażby od lat dwóch.

JAN (powściągając się).

Więc podług twojego kodeksu towarzyskiego, na który się powołujesz, małżeństwo jest prostym frymarkiem.

ALBIN.

Wiem tylko tyle, że na sto małżeństw, dziewięćdziesiąt z pewnością kojarzy się z interesu, na mocy rozsądnego obrachowania przyszłości — i bardzo im z tem dobrze; nawykają do siebie i żyją zgodnie aż miło. Gdy przeciwnie z owych rajszych zachwyceń przedślubnych masz piekło, gdy po miodowych miesiącach żona zaczyna spostrzegać, że nie może ubierać się jak inne, albo gdy dzieci zaczęły krzyczeć jeść, a nie ma czem zatkać im gęby. Zresztą ja ci tam filozoficznie ani psychologicznie dowodzić nie będę,

(Ciąg dalszy nastąpi).

bo się w te rzeczy nie bawię, tylko przekonam cię faktem... Chcesz, trzymam zakład. Nie będę wcale podstępnie kopał dołków pod moim rywalem, tylko wprost przedstawię się w charakterze starającego się, dając delikatnie do zrozumienia, że w tym celu przybyłem... chociaż prawdę mówiąc i to niepotrzebne, bo ona już wie o tem.

JAN (porywczo).

To niepodobna!

ALBIN (zdziwiony).

Dla czego nie podobna? cóż w tem nadzwyczajnego? (Uważa go; po chwili) Mówiłem ci przecie, że prezesowa korespondowała z nią w tej materii, i zostałem niejako upoważniony do przybycia.

JAN (n. s. z bólem).

Ha! (idzie do okna).

ALBIN (n. s.).

Czyżby to on?... (po chwili obojętnie) Powiedz mi, jakiego to rodzaju dom jest?... znasz ich dobrze?... dawno mieszkasz w tych stronach?

JAN (rozdrażniony, siląc się na zimną krew).

Trzeci rok.

ALBIN.

Kupiłeś co w sąsiedztwie?

JAN (j. w. zawsze w oknie po lewej stronie).

Mam dzierżawę.

ALBIN (n. s.).

To on!... niepotrzebniem się wypaplał... (głośno) Dziwna rzecz, że nas zostawiają tak samych... (idzie także do okna) Cóż to tam za dwie kobiety w tej lipowej ulicy?... zapewne panna Jadwiga z tą panią...

JAN.

Tak.

ALBIN (opierając się o okno i zakładając binokle, z zajęciem).

Któraż panna Jadwiga?... zaczekaj, czy też zgagnę... ta z tej strony...

JAN (zaciskając zęby).

Tak.

ALBIN (śmiejąc się).

Widzisz zgadłem... dobry znak... domysłność serca... A ta druga, to pani... jakże tam...

JAN.

Leonowa...

ALBIN.

Pas mal... niczego... (biorąc kapelusz) No, ale chodźmyż do nich, kiedy same do nas nie przychodzą... (w zwierciadle) Zaprezentujesz mnie... Sędziego się chyba nie doczekamy... Cóż on robi?... musi być zawołany agronom!

JAN (gorączkowo).

Pójdźmy!... (n. s.) Ostatnia próba... (wychodzą drzwiami w głębi).

JÓZEF BLIZIŃSKI.

KRZYSZTOF KOLUMB W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH BADAŃ.

(Ciąg dalszy).

IV.

W chwili, kiedy w Europie i Ameryce przygotowywano się do uczczenia czterechsetletniej rocznicy odkrycia nowego świata, wszystko, co się odnosiło do Kolumba i jego pamiętnej podróży budziło wielkie zaniepokojenie. Czasopismo naukowe *La Nature*¹⁾ ogłosiło artykuł bardzo zajmujący, dający rezultat wszystkich badań poszczególnych, czynionych w Hiszpanii dla poznania typu i wartości żeglarskiej tych trzech statków, za pomocą których Kolumb odbył pierwszą podróż w poprzek Atlantyku. Wiemy, że nazywano owe statki karawelami, ale rezultat ostatnich poszukiwań wykazał, że nazwa ta nie odnosiła się do żadnego szczególnego rodzaju okrętów. Hiszpanie bowiem używali tej nazwy dla oznaczenia okrętów bardzo różnych pod względem konstrukcji i żagli. Szczegółowych objaśnień co do okrętów Kolumba dostarczyły jego pisma, a mianowicie dziennik okrętowy, szkice wykonane przez Juana de la Cosa, pilota i admirała podczas pierwszej podróży a wreszcie dawne na ten temat publikacje. Trzy okręty Kolumba nazywały się Santa Maria, Nina i Pinta. Santa Maria, największy z tych okrętów, miał 120—130 ton objętości. Kształt ogólny był jak u okrętów z owego czasu. Był tam większy budynek w tyle, mniejszy na przodzie. Wolny brzeg leżał bardzo nisko w pośrodku a pokład był odkryty. Przymioty żeglarskie Santa Marii były doskonałe; dziennik admirała wspomina o tem kilkakrotnie. Ten okręt znosił bardzo dobrze burzę a miał chyżość najlepszego żaglowca. Dziennik stwierdza często szybkość piętnastu mil włoskich na godzinę; jest to bardzo dobra szybkość dla okrętów żeglujących z przezornością. Wymiar dwóch innych statków był mniejszy. Nina była podobna do Santa Marii. Pinta miała natomiast trójkątne żagle łacińskie na swoich trzech masztach, przynajmniej na początku podróży. Ale w dzienniku Kolumba czytamy, że od pierwszego odpoczynku przy wyspach Kanaryjskich zastąpiono te żagle kwadratowymi, a więc i ten statek znalazł się w tym samym stanie, co inne. Te trzy okręty nosiły u swych masztów flagę kastylską i flagę admirała. Pierwsza była podzielona na cztery pola jak warcabnica, na dwa czerwone i dwa białe; białe przedstawiały lwa a czerwone zamek. Były to herby Kastylii; herby Aragonii wyłączono na rozkaz królowej Izabelli, gdyż rząd tego kraju odmówił udziału w kosztach podróży. Flaga admirałska składała się z chorągwi białej, na której widzieć można było krzyż zielony między dwiema literami F i I, inicjałami imion

Ferdynanda i Izabelli. Krzyż zdołał żagle trzech okrętów podług zwyczaju przyjętego przez Hiszpanów i Portugalczyków a to dla odróżnienia od statków mahometańskich. Załoga tych trzech okrętów nie przenosiła liczby 90 ludzi. Kolumb dowodził okrętem Santa Maria, dwoma innemi bracia Pinzonowie, Pinta Marcin Alonzo Pinzon, a Nina Wincenty Yanez Pinzon.

Kolumb po wypłynięciu z portu Palos sterował ku wyspom Kanaryjskim, ażeby pod szerokością tych wysp odbyć podróż na zachód. Od wysp Kanaryjskich miała się dopiero właściwa podróż rozpoczynać. Podstawy tego planu szukać należy w karcie Toscanellego. Według tej karty Ocean Atlantycki pod szerokością wysp Kanaryjskich przedstawiony był jako

najwęższy, czyli odległość między wybrzeżem Europy a szukaniem wybrzeżem Azji jako najmniejsza; według tejże karty i pod tą samą szerokością leżeć miały wyspy Antilia, Cipangu i bogate miasta na wybrzeżu Azji Zaitun i Quinsay, pierwszy cel podróży Kolumba, gdy tymczasem podróż pod szerokością portu Palos spowodowałaby — jak myślał — ominięcie tych miejsc. Już jednak na trzeci dzień po wypłynięciu z Palos zламаł się ster Pinty; musiano się tedy zatrzymać przez cztery tygodnie w porcie Gomera u wysp Kanaryjskich w celu naprawy. Wreszcie po upływie czterech tygodni wyruszyła flota (6 września) dostatecznie zaopatrzona w dalszą podróż. Odtąd zaczynała się właściwa żegluga przez ocean. O tej żegludze mamy dokładną wiadomość, bo Kolumb prowadził dziennik, który przechował nam Las Casas w dwóch wyciągach nie wiele od siebie różnych. Za-

uważyć tu też musimy, że Kolumb prowadził dziennik w dwóch egzemplarzach, tajny i jawny. W tajnym dzienniku umieszczał przebyta odległość tak, jak oceniał, w jawnym natomiast podawał dziennie mniej a czynił to dla tego, aby wysokie cyfry przebytych mil nie odbierały towarzyszom jego odwagi. Dawało się to tem łatwiej wykonać, że ówczas oceniano szybkość tylko podług siły wiatru i ilości żagli. Tak zaznacza Kolumb 16 września zamiast 39, tylko 36 mil, 18 września zamiast 55 mil tylko 48 mil. Las Casas podaje nam wiernie cyfry obu dzienników. Kolumb obliczał tu podług mil włoskich, z których 4 stanowiły 1 milę hiszpańską czyli legua (1 legua = 6 $\frac{1}{3}$ km.). Podróż odbywała się pod szerokością wysp Kanaryjskich ciągle w zachodnim kierunku; okoliczność, która nadzwyczajnie ułatwiała przeprawę, bo żeglarze korzystali w ten sposób bezwiednie z najpomyślniejszego wiatru, północno-wschodniego pasatu. Dnia 16 września wpłynęły okręty na wody oceanu pokryte roślinami. Były to morskizyny (*Sargassum natans*),

PODŁUG FOTOGRAFII JULIUSZA MIENA.



JAN ZAWIEJSKI

ARCHITEKT TEATRU KRAKOWSKIEGO.

¹⁾ Ob. *La Nature*, 30 Janvier, 1892. Nr. 974.

rośliny lądowe, rosnące na skalistych wybrzeżach środkowej Ameryki. Oderwane bałwanami morza od lądu, szczególnie podczas burzy, płyną one wraz z wiatrem i pokrywają znaczne obszary, jednakowoż nie w zbitej masie tylko w pasach lub łańcach, z czasem jednak obumierają i toną, tak, że żegludze przeszkadzać nie mogą. Kiedy okręty wpływały, wyglądały te łąki roślinne tak zielono i świeżo, że można było myśleć, jakoby dopiero niedawno od bliskiego lądu oderwane zostały. Kolumb jednak nie łudził się nadzieją. Widok tych łąk roślinnych, chwilowa cisza, to znowu nieustannie od wschodu wiejący wiatr, niepokoiły towarzyszków Kolumba i wzbudziły obawę, że na tych morzach nie wieją wiatry ku powrotowi do Hiszpanii. Wskutek tego usposobienie załogi stawało się tem gorsze, objawy niezadowolenia tem częstsze, im żegluga dłużej trwała. O tem

TEATR W NOCY.

KARYATYDA WEWNĘTRZNA.



RYSOWAŁ S. FABIJANŃSKI.

usposobieniu wspomina Kolumb w swym dzienniku. Wymysłem jednak późniejszych czasów jest opowiadanie o spisku załogi, o groźbie wrzucenia Kolumba do morza i o zobowiązaniu się do powrotu w przeciągu trzech dni w razie nieukazania się lądu. W pismach Kolumba nie ma o tem najmniejszej wzmianki, a dalsze jego postępowanie świadczy wyraźnie przeciw istnieniu jakiejś umowy. W całej podróży miał też Kolumb dzielne poparcie u braci Pinzonów. Dnia 7 października widziano stada ptaków przelatujące koło okrętu w kierunku południowo-zachodnim. Ponieważ Kolumb wiedział, że Portugalczycy większą część swoich wysp odkryli, płynąc w kierunku ciągnących się tego nowego kierunku. Gdyby Kolumb pozostał był wierny zachodniemu kierunkowi, to prawdopodobnie o jeden dzień później ujrzałby był świat nowy i cały proces odkrycia byłby inny, bo zamiast jednej z wysp Bahama napotkałby był półwysep Floryda. Dnia 11 paźdz. było już rzeczą widoczną, że ziemia jest niedaleko. I tak majtkowie wyciągnęli z wody kij ze śladami ręki ludzkiej, świeżo na lądzie zerwane rośliny a nawet lodygę z jagodami, tak, że na wszystkich statkach zapanowała wielka ochota. Każdy wpatrywał się z wytężeniem naprzód, bo temu, kto ujrzy pierwszy ląd, przyrzekli byli monarchowie hiszpańscy dożywotnią rentę. Około godziny 10-ej tegoż dnia (11 paźdz.) zdawało się Kolumbowi, że widzi światło migające i poruszające się naprzód. Musiało to być jednak złudzeniem, gdyż oddalenie okrętu od wyspy, którą w cztery godziny w istocie ujrzano, było jeszcze za wielkie. Przyjmując bowiem szybkość okrętu na 12 mil morskich, to okręt znajdował się o godz. 10-ej w odległości 48 mil od zupełnie płaskiej wyspy, więc z powodu wypukłości powierzchni morza, żadnego światła niepodobna było dostrzedz, trzebaby chyba przypuścić, że krajowcy ze światłem Kolumb wyznaczonej przez monarchów nagrody dla siebie i w istocie ta mu wypłaconą została.

Dnia 12 paźdz. w piątek o godzinie 2 w nocy majtek okrętu Pinty Rodrigo z Trianny, albo według innych Juan Rodrigez Bermejo z Molinos pod Sewillą, ujrzał płaskie wybrzeże wyspy. Na widok ten z okrzy-

kiem »ziemia! ziemia!« rzucił się do najbliższego działu i pierwszy strzał armatni rozległ się w tych stroinach. Był to umówiony znak i dla drugich okrętów. Z brzaskiem dnia ujrano przed sobą małą, strojną w zieleń wyspę, której mieszkańcy ze zdumieniem na brzegu zgromadzeni stali. Z nastaniem dnia Krzysztof Kolub, od tej chwili występujący jako Don Cristobal

(Dalszy ciąg nastąpi).

KONIEC MORSTINA.

STUDYUM HISTORYCZNE Z CZASÓW JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Z końcem roku 1682 oba walczące stronnictwa przysposabiały się do walnej rozprawy; różnych chwytano się podstępów w pogoni za zwycięstwem, u Morstina znajdowało się główne biuro, z którego lotem błyskawicy rozchodziły się wiadomości o »Austriakach«. Ztamtąd rozbiegła się pogłoska po stolicy, że Jan popierany przez cesarza czatuje na okazję poniesienia zagłady w kraj Fryderyka Wilhelma, a sam podskarbi zdawał raport o tem przed panem Callières. »Nie zostawi się — pisał — w spoczynku elektora brandenburskiego... Sejm się zbliża, chcą zawiązać ligę przeciw wam, a my nie mamy tu nikogo prócz markiza de Vitry, to jest odpowiednio się wyrażając nic...«¹⁾ Emisaryusze podskarbiego narzekali między tłumem na sobkostwo dworu, przymierze austriackie nazywali kupczeniem interesami najżywotniejszymi Rzeczypospolitej za małżeństwo królewicza Jakóba z arcyksiężniczką Maryą Antoniną i za ustalenie na tronie dynastyi Sobieskich; oni to wyprowadzili na widownię znowu szlacheckie straszdyło »absolutum dominium« i dla wsławienia i spopularyzowania sympatyj Ludwika względem Polski »trabili po wszystkich kątach« wieść o deklaracji Guilleragues'a w Carogrodzie. Do poczetu fantastycznych środków używanych w celu obopólnego dokuczenia sobie i skłócenia najwybitniejszych aktorów historycznych wypadków przybyło zaprojektowanie Janowi roli pośrednika obok królów angielskiego i hiszpańskiego w załatwieniu zatargów między Wiedniem a Wersalem. Barona Zierowsky'ego, który w imieniu swego dworu przedstawił prośbę, odprawiono do sejmu. Morstin pierwszy i najtrafniej zdarł osłonę z niespodziewanego zjawiska politycznego, z tego »kozła w biegu« jak się wysłowił i uważał za główny jego cel w przewidywaniu odmowy ze strony Ludwika jeszcze gruntowniejsze pogłębienie przepaści między Francją a Rzeczpospolitą²⁾. Sejmiki tymczasem gwarno się odbywały, gdzieś »ambasadorscy« byli górą. Zdobyli między innymi mandat poselski: zięć podskarbiego starosta Bieliński i osobisty przyjaciel Krasiński Bonawentura, wielki referendarz koronny. Ciekawe pozostały z tej doby relacje Morstina w sprawie zawarcia przymierza z Austrią, gdyż jeżeliby im uwierzyć można, stanęło ono w formie umowy na cztery miesiące przed uchwałą stanów. Już z początkiem grudnia donosił do Paryża: »sejm przeciw ustawom nie jest bez tajemnic... Ligę zawarto w gabinecie, *lecz zerwaną będzie w sejmie*...«³⁾ W dwa tygodnie potem zapewniał: »doszła do skutku liga

Colon, admirał i wicekról, objął nowy kraj w posiadanie na rzecz korony kastylskiej, a przy na prędce wzniesionym ołtarzu odbyła się pierwsza msza chrześcijańska w nowym świecie. Wysepce tej, którą krajowcy nazywali Guanahani, nadał Kolumb na cześć Zbawiciela, nazwę San Salvador.

WALERYAN HECK.

między naszym dworem a cesarzem nawet za cenę zaślubin księcia z arcyksiężniczką i następstwa tronu. Ponieważ rzeczy tego rodzaju ściśle się z sobą łączą, *więc po zerwaniu sejmu nastąpi zerwanie ligi*...«¹⁾ Przysposobił zatem wszystko, aby złowrogi protest jako mina podziemna zniemacka rozburzył gmach życzeń króla i narodu, aby wojnę prowadzić przeciw dworowi²⁾, ale po grudzie postępowała jego praca, agitacja jak gąbka pochłaniała złoto, oszczędny Colbert niechętnie otwierał szkatułę, a tu potrzeba było pieniędzy, najwięcej pieniędzy! Grosz nie dopisywał, w dodatku ciężkie doświadczenie przechodził z de Vitry'm; markiz słaby dawał znak życia, ludzie wcale nie wiedzieli o istnieniu w Polsce przedstawiciela arcychrześcijańskiego króla, ambasador wierzył »że Polacy są lepszymi Szwajcarami pod tym względem, niż pochodzący z Berna«³⁾. Markiz instynktownie płacił pięknem za nadobne podskarbiemu i chcąc uchodzić za samodzielnego męża stanu zwracał uwagę Ludwikowi, iż niepodobna bezwzględnie zaufaniem obdarzać Morstina i o tyle tylko radził używać go — jako narzędzie — o ile pomocnym mógł być do wzmocnienia francuskiego stronnictwa i do podsunęcia Sobieskiemu jakichś nowych pomysłów na korzyść polityki ambasadorskiej, gdyż chociaż Marya Kazimiera i pani Morstinowa serdecznymi były nieprzyjaciółkami, król cenił wielce jego spryt i zdolności⁴⁾.

Morstin znał i odczuwał doskonale słabość francuskiej partyi i słabość tę umiał pokrywać tak świetnie ludzącymi pozorami, że w obliczu »Austriaków« uchodziła ona za siłę. Chociaż dyplomaci Ludwika zawsze więcej obiecywali niż w rzeczywistości dawali, Zierowsky pod wpływem zewnętrznych złudzeń był przeświadczony, że olbrzymie sumy spływają z Wersalu do kieszeni szlachty i wydatki cesarskie na tajne cele w porównaniu z wydatkami Francyi mienił tylko cieniem⁵⁾. Dwór również pogrążony w obawie śledził przeciwnika; przekupiono domowników markiza, król posiadał podejrzaną dokumenta; listy jakieś cyfrowane przeznaczone do Paryża od »pierwszego skoku« przejęto; spoczywały one w kasetce króla Jana, dlatego Morstin spalił czempredzej do nich klucz cyfrowy i prosił ambasadora francuskiego w Berlinie pana de Rebenac, aby o nim w korespondencji z markizem

¹⁾ Tamże. nr. 140. — 18 grudzień. — Ten do tegoż.

²⁾ Tamże. nr. 174. Morstin nie wiadomo do kogo. »J'ai mis les affaires dans l'état de faire la guerre à la Cour.«

³⁾ A. h. P. T. VII. str. 295. sq. Morstin do p. Rebenac. 19 grudzień.

⁴⁾ A. h. P. T. VI. nr. 10. — Porównać: A. h. P. T. VII. str. 303.

⁵⁾ A. h. P. T. VI. nr. 4.

¹⁾ B. o. M. cz. III. nr. 130.

²⁾ A. h. P. T. VII. str. 295. sq. — B. o. M. nr. 139, 173.

³⁾ B. o. M. cz. III. nr. 138. — 5 grudzień 1682. — Morstin do de Callières.

wstrzemięźliwie się wyrażał¹⁾. Król znał niewątpliwie w ostatniej ćwierci 1682 roku intencje Morstina, znał różne sekrety zamknięte między czterema ścianami gabinetu ambasadora, mimo to zachował milczenie i klasyczną obojętność, czekał na dogodniejszą chwilę, aby zniszczyć konspiratora; nawzajem podskarbi aczkolwiek podejrzewał dwór o wydarcie mu politycznych tajemnic, nie okazywał lęku, nie zmienił taktyki, submitował się uprzejmie przed królem jegomością. Jan trwożył się o przyszłość, bo w Rzeczypospolitej zbytecznym był żelazny pierścień silnego stronnictwa do rozbicia sejmu; głos jednego człowieka sprowadzał ruinę, a kupione i niechętnie królowi żywiły przygotowały zamach, przygotowały walkę. Taki sejmik ziemii wyszogrodzkiej z góry poniekąd sankcjonował protest, wpisując swoim deputatom w instrukcję artykuł, aby nie zezwolili na robienie »przymówek« w sprawie Morstina i na przedłużanie obrad poza termin legalny sześciu niedziel i uznał naprzód za nieważne i niebyłe wszystko, coby po upływie tego czasokresu postanowiono²⁾. Po jednej stronie wysiłał się dwór w kierunku pozyskania społeczeństwa dla dzieła ligi i dla obrony przed prawdziwie groźnym niebezpieczeństwem, po drugiej władca zaszczycony tytułem »arcychrześcijański« po przodkach odziedziczonym, starał się te wysiłki w niwecz obrócić; po jednej stronie na czele ruchu stronnictwa stał sam król, po drugiej wielki podskarbi koronny, który przyczynił się do zerwania ostatniego sejmu, a zbliżający się na podobny los skazał. Dni przyszłe w kształcie zagadki wschodziły nad horyzontem Rzeczypospolitej, nikt nie mógł wiedzieć co jutro przyniesie...

IV.

Uspokojenie sejmu względem ligi. — Gospodarka Grattów na pocztach gdańskich. — Władysław Morstin u króla. — Zwierzenia w dziekanii. — Następstwa tych zwierzeń. — Spalenie cyfr. — W konwencie OO. Franciszkanów. — Groźba pospolitego ruszenia. — W sejmie. — Protesta obwinionych. — Zabiegi Jabłonowskiego o koronę. — Grzymułtowski, Lasocki. — Historia o piętach. — Gotowość Jana na cofnięcie skargi. — Justyfikacja. — Odroczenie procesu. — Wyrok. — Klejnoty koronne. — Powody odroczenia. — Sejmiki relacyjne. — Audyencya pożegnalna de Vitry'ego w Wilanowie. — Gniński w Pa-ryżu. — Ucieczka do Francji.

Sejm zbierał się pod wrażeniem niebezpieczeństwa wojny z Turcją. Wielki wazyr tajemnicą osłaniał plany przyszłej wyprawy, dlatego drżała o losy swoje Austria, drżała Signoria, zbroiła się z pośpiechem Ragusa. Dopiero w czerwcu, w przededniu pochodu armii osmańskiej miała zapaść na walnej radzie w Adrianopolu uchwała osaczenia Wiednia³⁾. Obawa o władzę sejmujące stany, nawet żarliwi i połowiczni zwolennicy francuskiej polityki, między innymi biskup krakowski Jan Małachowski i wojewoda ruski Jabłonowski z zapalem oświadczały się za obwarowaniem Krakowa i parafrazowali przeważnie punkta propozycji królewskiej, domagającej się przecięcia zawitych stosunków z wysoką Portą zapomocą miecza⁴⁾. Dwór

chcąc prześlagać wrogów swoich uwzględnił rażąco przy rozdawnictwie wakansów partyzantów Ludwika XIV. Wielką buławę koronną wziął Jabłonowski; jego zięć Leszczyński wraz z wielkim chorążym otrzymał łaskę marszałka sejmowego. Uczucia ożywiające serce Jana nie były wobec usposobienia narodu marneniami samotnika, mimo to król zaniepokojony widmem »liberum veto« postanowił uderzyć na stronnictwo francuskie zawczasu i przez czyn efektowny, energiczny, złamać oponentów ligi. Jan nadto widoczne posiadał dowody, aby się troszczyć o przyszłość sejmu, znał dokładnie zamiary ambasadora i depesze Morstina do pana de Callières i biskupa belowaceńskiego.

De Vitry i podskarbi przygotowywali się nawzajem do walnej rozprawy. Obie strony wysiły się na czczone demonstracje, aby pozyskać sobie opinię społeczeństwa. Sobieski w oczekiwaniu zapewne odmownej odpowiedzi, któraby na Ludwika rzuciła pomrok, jako na wroga sprawy katolickiego świata, wysłał do markiza w deputacji biskupów krakowskiego, łuckiego, kamienieckiego, kanclerza, podkanclerzego koronnego i Morstina z zapytaniem o stanowisko Francji na wypadek zawarcia ligi zaczepnej. Ambasador już od kilku miesięcy zaopatrzony w instrukcję nakazującą mu nie sprzeciwiać się jawnie przymierzowi austriacko-polskiemu, głośno zapewniał o życzliwości wersalskiego dworu dla Rzeczypospolitej nawet w razie związania się Sobieskiego z domem Habsburskim¹⁾. Równocześnie nie zaniechał pochwalić się markiz przed de Callières'em z powodzenia tej »publicznej manifestacji«, która przeciwników kłopotu nabawiła²⁾. Ile szczeroci tkwiło w różnych ówczesnych dyplomatycznych łamigłówkach przekonało się wkrótce i społeczeństwo, gdy Ludwik posadzając Jana o stronnictwo na korzyść Habsburgów nie zgodził się na pośrednictwo³⁾.

De Vitry za jakąkolwiek cenę pragnął zjednać i poznać polityczną wiarę dwuznacznego dotychczas postępowania Jabłonowskiego, dlatego na zwiady wyprawił Morstina, a kiedy tenże wstępnie przeprowadził badania, wybrał się 2 lutego osobiście w odwiedziny do hetmana i przedstawił mu zyski, jakieby mógł osiągnąć z orędownictwa Ludwika w rozmaitych okolicznościach, zwłaszcza przy urzeczywistnieniu w przyszłości »dawno powziętych zamysłów ubiegania się o koronę w razie zmiany tronu«. Jabłonowski w odpowiedzi oświadczył »że nie zdołałby się pocieszyć w nieszczęściu«, gdyby Ludwik nie zaszczycał go zaufaniem, a uprzejmość względem dworu tłómaczył jako zwykłą taktykę, zapomocą której otrzymał wielką buławę⁴⁾. Działalność Morstina w tych czasach miała cechę uniwersalności, on był pośrednikiem między ambasadą i szlachtą, on kierował ruchem agitacyjnym pośród tłumu, on nawiązał napowrót rokowania z podskarbisem litewskim Benedyktem Sapiehą, który na jego ręce złożył »warunki« i zobowiązał się na ich podstawie wraz z braćmi stanąć w szeregach partyzantów francuskich. Żadne to wygórowane »warunki!« Wojewoda wileński jako hetman żądał dla siebie wymiaru równej gratyfikacji z kolegą koronnym Jabłonowskim, więc 4.000 écus, dla Benedykta 2.000, dla najmłodszego brata koniuszego podarków, wreszcie protekcji Ludwika⁵⁾.

¹⁾ A. h. P. T. VII. str. 295. sq. — B. o. M. nr. 132, 139, 175. cz. III.

²⁾ Hubert Leopold: Pamiętniki historyczne. T. I. str. 301 sq. Instrukcja. 16 grudnia 1682.

³⁾ Klopp Onno: »das Jahr 1683«. str. 163. — Hammer: Geschichte des osmanischen Reiches. T. III. str. 732.

⁴⁾ Szczegóły o sejmie są zaczerpnięte z obszernego, chociaż bardzo pogmatwanego dyaryusza, liczącego 50 kart in folio, zamieszczonego w tekach Naruszewicza. nr. 179. arch. XX. Czartorys. rkp. »diarium comitiorum anni 1683 a die 23 mensis Januarii, propter commoditatem reipublicae conscriptum.« Według Volumina legum. T. V. str. 656. sejm rozpoczął się 27 stycznia.

¹⁾ A. h. P. T. VII. str. 312 sq. Depesza Vitry'ego z 5 lutego.

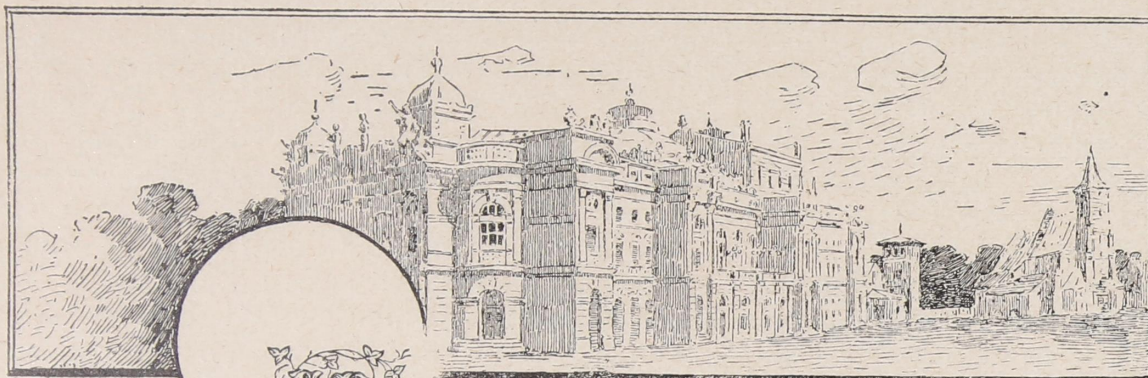
²⁾ Tamże. T. VI. nr. 18. 6 luty.

³⁾ B. o. M. cz. III. nr. 176. Ludwik do Vitry'ego. 13 luty. — A. h. P. T. VI. nr. 22. Ten do tego. 18 luty.

⁴⁾ A. h. P. T. VII. cyt. dep. z 5 lutego.

⁵⁾ Tamże. str. 325.

WIDOK OGÓLNY PLACU TEATRALNEGO.



Król wiedział doskonale o świeżych pertraktacjach ambasadora i podskarbiego z Jabłonowskim, Sapiehami i szlachtą wogóle, wiedział jak rozumieć należy zapewnienia życzliwości de Vitry'ego, wiedział za czyją namową rozrzucano paszkwile i pamflety zohydzające dwór¹⁾, dlatego coraz bardziej lękał się o dzieło ligi, chociaż naród umiłował jego hasła. Kiedy w drugiej połowie lutego wyznaczono komisję dla wysłuchania propozycji hrabiego Waldsteina pełnomocnika cesarskiego, należało koniecznie przysposobić grunt w sejmie dla zapewnienia układom powodzenia. Jan przebiegle udawał nieświadomość o intrygach podskarbiego, Morstinowi powierzył nawet śmieszna rolę, wyprawiając go w towarzystwie wspomnianej deputacji do markiza de Vitry. Od roku przeszło zbierał król dowody kompromitujące Francję; szczególnie od września 1682 do końca lutego 1683 roku przejęto wiele relacji do Paryża wysłanych.

Dawniej listy z Polski do Francji i odwrotnie szły stosownie do przepisów traktatu oliwskiego drogą z Gdańska na Szczecin, a ztąd dalej na Hamburg, ale odkąd »wielki kurfirst« na pocztę lepsze postanowił robić interesa, kazał główną szosę skierować na Berlin i tak zdwoił co prawda dochody z tego źródła płynące z trzydziestu na sześćdziesiąt tysięcy talarów rocznie, listy jednakże przebywać musiały znacznie dłuższą przestrzeń, mianowicie z Gdańska do stolicy brandeburskiej, potem dopiero do Szczecina²⁾. Morstin i de Vitry nie ufając ani zwykłej pocztę ani osobnym kuryerom, załączali od drugiej połowy 1682 roku ważniejsze depesze do pakietów wyprawianych przez rezydenta brandeburskiego dla dworu elektora, a z Berlina pan Rebenac ekspedycyował je na miejsce przeznaczenia. W podobny sposób przez Rebenac'a odbierali paryską korespondencję Morstin i de Vitry. Cała poczta opierała się zatem o Gdańsk, a w mieście tem piastował urząd generalnego pocztmistrza ziem pruskich Paweł Gratta, syn zmarłego w 1676 roku Franciszka, sekretarza królewskiego³⁾. Gratta wraz z pomocnikiem swoim Richterm zatrzymywał od czasu do czasu listy francuskiej ambasady i podskarbiego koronnego, autografy kopiował i po skopiowaniu pod właściwym odsyłał adresem⁴⁾. Oprócz gdańskich od-

pisów posiadał Jan kilka oryginalów ambasadora i Morstina gdyż

po bocznych gąszczach leśnych na Mazowszu porozstawiał jeźdźców, prawdziwą policję szpiegów, która zaczęła się na gońców francuskich, obdzierała ich z dokumentów i nie rzadko życia pozbawiała. W owej epoce nie było to nadzwyczajnością, bezpieczeństwo drogi należało do pobocznych westchnień, rozbijano w Palatynacie Reńskim, w Hessyi; we Francji Ludwik przodował przykładem. Obfite żniwo przyniosła gospodarka ludzi królewskich w lutym 1683 roku; w ciągu niespełna tygodnia 6 i 9-go wyłowiono dwie przesyłki markiza, dwukrotnie zrabowano kuryera brandeburskiego. Zrozpaczony de Vitry nie wiedział, czy korespondencja dziś jego ręką skreślona, jutro nie będzie leżeć na dnie kasetki Jana¹⁾. Zapomocą tych sposobów poznał król prawie wszystkie listy Morstina, zapowiadające zerwanie sejmu, rozejrzał się dokładnie w tajemnicach polityki markiza. Teraz kiedy losy ligi miały się rozstrzygnąć, kiedy na chwilę w Warszawie upatrywała Europa punkt ciężkości powszechnej sytuacji, kiedy ideały patriotyczne i religijne Jana miały się według ludzkich rachub ziścić, trzeba było przede wszystkim usunąć człowieka, który chciał odegrać rolę grabarza tych ideałów.

Pod Pokrzywnicą przejęto od trzech gońców ze świty elektora pakunki poczty berlińskiej i między papierami znaleziono cyfrowany list wielkiego podskarbiego koronnego do pana de Callières²⁾. Król uważając, że już dojrzała pora działania skorzystał z tego wypadku i kazał przywołać na Zamek kuzyna podskarbiego Władysława Morstina starostę kowalskiego. Jan wyznał przed nim, że Andrzej knuł zamach ma-

nadmienia, że listy Vitry'ego i Morstina na pocztę w Gdańsku otwierano i po odpisaniu pod adresem właściwym odsyłało. O kopiowaniu listów znaleźliśmy wzmiankę także w wyjątku dyaryusza z roku 1683, wplecionym w tekst rozprawy Kluczyckiego: »Wyprawa wiedeńska«, str. 16, 17.

¹⁾ A. h. P. T. VI. nr. 19. Dwa listy Vitry'ego do bankierów Formontów z 9 i 12 lutego. List z 9 lutego opatrzony był herbową pieczęcią Morstina.

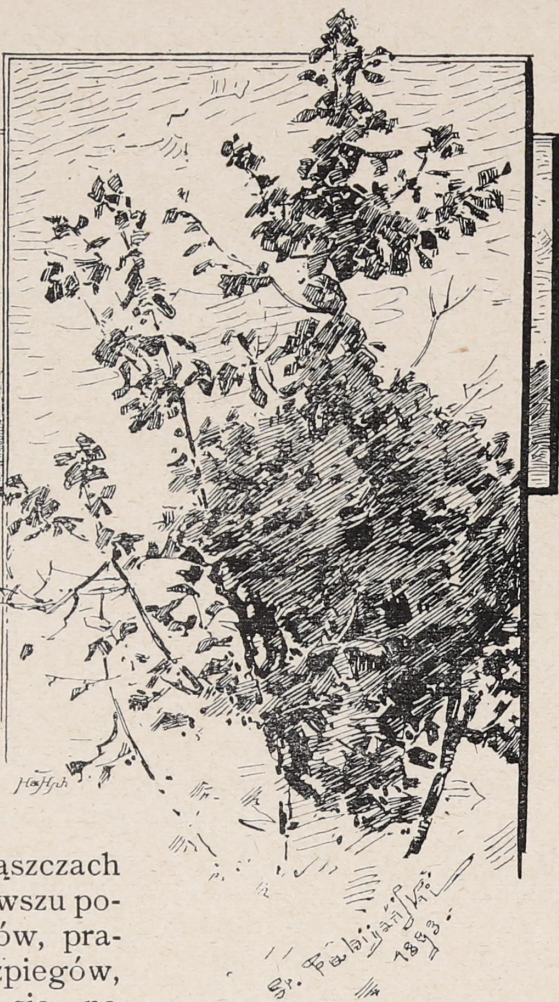
²⁾ Listu tego nie znamy. W ogóle brak prawie korespondencji Morstina z początków roku 1683, widocznie zatem systematycznie ją przejmowano.

¹⁾ Salvandy: Histoire du Roi Jean Sobieski. T. II. str. 137, 138. — wyd. Paris. 1855. Salvandy streścił wielką ilość pamfletów rozrzuconych przez partyzantów francuskich. — Załuski: Epist. histor. famil. T. I. p. 2. str. 818, sq.

²⁾ Nabelak: Listy Piotra des Noyers l. c. str. 11 i 21.

³⁾ Volum. legum. T. V. str. 399. Franciszek Gratta pozostawił trzech synów. Nadano im na sejmie koronacyjnym 1676 r. indygenat i przypuszczono do praw szlachty.

⁴⁾ Świdorski: Jędrzej Morsztyn. l. c. str. 903. — Puffendorf: Res gestae etc. liber XVIII. §. 86. str. 1465. Puffendorf wyraźnie



PAWEŁ MERWART.



ŚW. CECYLIA.

jacy na celu rozporządzić koronę jeszcze za życia królewskiego i obiecywał zadowolić się ze względu na zachowanie pokoju w czasie sejmu, zganieniem czynu winowajcy wobec czterech senatorów i kilku przyjaciół¹⁾. Po odebraniu przykłej wieści od kuzyna prosił podskarbi Jana przez usta wojewody marienburskiego o posłuchanie. Dnia 27 lutego udał się król w towarzystwie żony i dwunastu senatorów incognito gankami do komnaty wielkiego kanclerza koronnego, który leżał chory na podagrę w dziekanii. Z gniewem na twarzy wspominał tutaj dawne i świeże łaski wyświadczone Morstinowi, dowodził, że tenże »gorzej niż Turczyn szarpał jego sławę«, buntował przeciw dworowi, rozpamiętywał nad elekcyą i przeniesieniem korony za życia króla na inne skronie. Wynurzywszy się zwrotami »przenikającymi do kości« pokazał drukowaną gazetkę brukselską, zawierającą informację, iż wskutek Morstina przestrogi, przesłał Ludwik XIV ambasadorowi instrukcje nakazujące sejm zerwać. Podskarbi niezmiészany podziękował królowi za doznane dobrodziejstwa i ofiarował się dać gardło, jeżeliby mu czegoś dowiedziono. Naonczas wydobył Jan z kieszeni list świeżo właśnie przejęty i rzekł oburzony: »oto ma waszmość potępienie! — chcę by waszmość słał natychmiast szukać klucza dla odczytania pisma w obliczu wszystkich tu obecnych!« Morstin odparł, że w liście nie ma nic występного i gotów był podzielić się jego treścią z samym tylko królem, w końcu i z biskupami krakowskim i warmińskim. Król upierając się przy swoim odrzucił obie kombinacje, użył nawet nacisku wręczając z krzesła podkanclerzemu jako ministrowi stanu »corpus delicti« i grożąc oddaniem sprawy sejmowi. Morstin okazał się nieugiętym, zabrał się do wyjścia, lecz zanim drzwi rozwarł usłyszał jak Jan skarżył się donośnym głosem, że myślał go zdetronizować i osadzić na osierociałym tronie wojewodę ruskiego, że Vitry był powiernikiem projektu i miał według własnego uznania w imieniu Francyi zrobić prezent z korony polskiej Jabłonowskiemu, albo wielkiemu marszałkowi koronnemu. Kiedy w kilka godzin po scenie w dziekanii Jan szedł do senatu, zabiegł mu drogę Morstin i błagał, aby mógł przed nim cyfrę rozwiązać. Król żadną miarą nie zgadzał się na to, ale o tyle ustąpił, że w zastępstwie do tej czynności wyznaczył biskupa warmińskiego, podkanclerzego i marszałka nadwornego koronnego. Gdy ci napróżno czekali, wysłał Jan do Morstina tego samego dnia w nocy Radziejowskiego i wojewodę Bielińskiego, ale i oni poszli z czem

przyszli, podskarbi prosił o zwłokę, rzekomo dla zestawienia cyfry z tekstem listu. Nazajutrz pani podskarbina przybywszy do księdza Małachowskiego zalała się łzami i wśród łkania zeznała, że bez wiedzy męża przed trzema niedzielami cyfrę w ogień wrzuciła. Małachowski pospieszył z nowiną na dwór, a równocześnie nachodzili Jana umyślnie wysłani przyjaciele Morstina, aby perswazyą i pochlebnem słowem złagodzić gniew królewski. Jan zżymał się, kazał wołać niezwłocznie obwinionego na prywatne posłuchanie i znowu wytykał mu zdradę, nastawanie na życie i honor pomazańca Bożego. Gdy Morstin uroczyście wypierał się zbrodni, król wyznał niespodziewanie, że zarzuty obciążają przeważnie markiza de Vitry i zaczerpnięte zostały z dokumentów ambasadora; ambasador wyprawił do Ludwika XIV »projekt« wyniesienia na tron Jabłonowskiego i wywłaszczenia go z korony; przez odcyfrowanie listu pokazanego Morstinowi u kanclerza

pragnął się dowiedzieć, czy i on przykładął rękę do planów markiza. Jan ofiarował się powierzyć dowody trzem biskupom, aby oni zakomunikowali ich treść de Vitry'emu, aby następnie skonfrontowali wojewodę ruskiego z ambasadorem. De Vitry nie mogąc otrzymać podówczas audyencji zgodził się chętnie dobrowolnie na propozycję króla i dopraszał się ze względu na Ludwika wyjawienia autora »niecnej bajki«¹⁾. Jan wyznaczył biskupów warmińskiego Radziejowskiego, łuckiego Stanisława Dąbskiego, kamienieckiego Wodzińskiego i mnicha kapucyna O. Franciszka rodowitego Francuza, do rewizji aktów i odczytania o ile trudności zezwolą miejsc liczbami zastąpionych. Komisarze ci sumiennie i tajemnicę zaprzysięgli²⁾.

Chociaż prolog sprawy Morstina rozgrywał się w zamku królewskim, licznych miał świadków, którzy jego treść między ogółem spopularyzowali. Chwiejność Morstina, który zaczął od obietnicy wydania klucza a skończył na zasłonięciu się kobiecą sukienką, budziła podejrzenia, któż zresztą miał wierzyć, że cyfrę ogień pochłoniął na trzy tygodnie przed sceną u kanclerza, więc gdzieś koło 5 lutego, skoro list do de Callières'a przejęto na schyłku tego miesiąca na Mazowszu, niezawodnie zatem napisał go Morstin znacznie później po terminie całopalenia podanym przez jego małżonkę. Czyż zresztą można było za prawdę uwa-



JÓZEF KOTARBIŃSKI

REŻYSER GŁÓWNY TEATRU KRAKOWSKIEGO.

¹⁾ A. h. P. T. VII. str. 330. sq. Depesza de Vitry'ego z 13 marca.

²⁾ Szczegóły opowiedzianych wypadków zaczerpnięte zostały z dokumentu w formie listu z Warszawy pisanego p. t. »Uwiedomienie z Warszawy« d. 28 kwietnia 1683. (Archiwum XX. Czartoryskich, teka Naruszewicza, nr. 179). Wiadomości tego bezimiennego listu potwierdzają i uzupełniają dwie prawie dosłownie podobne depesze de Vitry'ego z 5 marca do Ludwika XIV i biskupa Jansona. (A. h. P. T. VII. str. 325 sq. — B. o. M. cz. III. nr. 177. dep. do Jansona). Nareszcie bliższe oznaczenie osoby kapucyna znaleźliśmy w liście nuncjusza Pallavicini'ego do kardynała Buonvisi z 18 kwietnia. (Niemcewicz: Zbiór pamiętników. T. IV. str. 350).

¹⁾ »Il dit d'un ton de colère qu'il n'avoit point de plus cruel ennemy au monde que le comte de Morstein, qui, après toutes les bontés qu'il avoit eues pour luy et les grâces qu'il en avoit receues, avoit entre les mains des preuves plus claires que le soleil en plein midy des noires trahisons, qu'il tramoit à son préjudice, jusqu'à songer à disposer de sa couronne de son vivant.« Depesza de Vitry'ego z 5 marca do Ludwika. A. h. P. T. VII. str. 325. sq.

żyć, aby w dniu krytycznym Morstin nic nie wiedział o zniszczeniu cyfry? Zapewne pani podskarbina, niegdyś jurgieltniczka wersalska, po wizycie w zamku starosty kowalskiego w kominku spaliła klucz, a mąż mając na razie utorowany odwrót zwlekał, spodziewając się po upływie pierwszego wrażenia złagodzić przez znajomych wzburzenie królewskie. Oczywiście list do de Callières'a podrzędne miał znaczenie, Jan użył go jako pozoru, jako bezpośredniego powodu do działania przeciw partyi francuskiej, ale gdyby otrzymał klucz do niego, cała zarazem korespondencja paryzka Morstina byłaby czytelna. Tak historia pani podskarbiny nie spodobała się nikomu, upatrywano w niej chęć zagrzebania występku; moralnie odnieśli porażkę »ambasadorscy«. Morstin sam pesymistycznie w przyszłość spoglądał, a czując, że przyjaciele życzliwi

(Dalszy ciąg nastąpi).

w chwilach powodzenia, opuszczają go w niedoli, wcześniej prosił przez de Vitry'ego Ludwika o opiekę, o pozwolenie schronienia się do Francji¹⁾. Tymczasem Jan kazał mu sprowadzić kopię cyfry, spoczywającą w rękach Callières'a. Morstin zobowiązał się to uczynić, pisał w istocie kilka razy do Paryża w tym przedmiocie, licząc widocznie na rozum stanu swego korespondenta, licząc, że Ludwik nie zgodzi się nigdy na odsłonięcie tajemnicy. Ambasador napominał Jansona, aby zakazano Callières'owi klucza wydawać i aby pozbyto się natarczywości dworu warszawskiego oświadczeniem, iż już go wysłano, lub iż w ogniu zginął²⁾.

¹⁾ Obie cytowane depesze Vitry'ego z 5 marca.

²⁾ A. h. P. T. VI. nr. 26. Zamieszczono tu post-scriptum depeszy Vitry'ego do Jansona z 5 marca.

ERNEST DEICHES.

NOWY TEATR.

Z górą lat pięćdziesiąt mieścił się teatr krakowski w gmachu pod każdym względem nie odpowiadającym choćby najskromniejszym wymaganiom już nie komfortu, lecz jakiej takiej wygody, a co najważniejsza — bezpieczeństwa. Po pamiętnym pożarze w wiedeńskiej Operze Komicznej, teatr przy placu Szczepańskim czasowo był zamknięty, a widowiska odbywały się w niemniej niebezpiecznym schronisku przy ulicy Wolskiej w posesyi książąt Jabłonowskich, obecnie zajętej na drukarnię Uniwersytetu. Po jakimś takim oczyszczeniu wewnątrz i dobudowaniu dla bezpieczeństwa szpetnych drewnianych galeryjek, przylepionych do zewnętrznych murów, dawny gmach teatru — zbudowany przez Karola Kolmera w 1842 r. — ponownie oddany został do użytku. Ubożuchny, chociaż piękną artystyczną przeszłością szczytający się budynek, pospolicie zwany »starą budą« — spełniał jak mógł narzucone mu zadanie do 30 sierpnia b. r. w którym to dniu odbyło się w nim ostatnie pożegnalne przedstawienie, o którym *Świat* w swoim czasie wspominał. Niezbędna potrzeba nowego pomieszczenia dla teatru odczuwaną już była od lat przeszło dwudziestu. Obaj nieżyjący — a ścisłą przyjaźnią z sobą złączeni — nieodżałowany autor »Kościszki pod Racławicami« i wielu innych scenicznych utworów, Wł. L. Anczyca, oraz Walery Rzewuski, fotograf, wielki miłośnik teatru, poruszali ją w druku, tudzież na posiedzeniach Rady miasta, której członkiem był drugi z wymienionych wyżej. Dnia 30 września 1872 r. w czasie obrad sformułował on następujący wniosek: »Upoważnia się komisję uporządkowania miasta Krakowa do traktowania z rządem, aby tenże raczył się przychylić do postawienia wspólnym kosztem z gminą m. Krakowa budynku teatralnego« etc. Wniosek ten dopiero 28 stycznia 1874 r. poruczony został osobnej podkomisji złożonej z pp. Dra Wejgla, Dra Muczkowskiego i wnioskodawcy. W 1877 r. 4 października przypomniał go znów Rzewuski na pełnej Radzie, i zażądał już wówczas, aby pod budowę nowego teatru przeznaczono grunt części realności miejskiej dawnego szpitala Św. Ducha, a więc miejsce na którym po tylu latach teatr został zbudowany. W tydzień później pod przewodnictwem ś. p. Zybkiewicza, ówczesnego prezydenta miasta, po długich rozprawach uznano jednomyślnie niezbędność budowy teatru.

Niepodobna w naszym artykule wykazywać przebiegu szczegółowego dalszej akcji, rozbijającej się przede wszystkim o brak funduszy i kołatanej rozlicznymi prądami opinii — to pewnem jest przecież, iż na ziszczenie pragnień Anczyca i Rzewuskiego, a wraz z nimi ogółu przyjaciół teatru przyszedłoby oczekiwać jeszcze lat kilkadziesiąt, gdyby nie prywatna ofiarność. Ona to wprowadziła sprawę na nowe, pożądane tory. Po niewielkiej, lecz szczęśliwie w samą porę i chętnem sercem widocznie złożonej ofierze Heleny Modrzejewskiej — artystki okrywającej sławą dawny teatr krakowski — ś. p. Karol Kruzer, obywatel z Podola uczynił na rzecz budowy teatru legat w kwocie 80.000 rubli. Zapis ten, drobna (300 złr.) ale życzliwie w tymże samym celu złożona kwota przez Dra F. Szlachetkowskiego, b. prezydenta miasta, oraz deklaracja dyrekcji Kasy Oszczędności m. Krakowa ofiarowania stu tysięcy złr. nie jednorazowo, lecz w ratach rocznych, wreszcie przyrzeczenie dane przez sejm, przyczynienia się również do budowy sumą stu tysięcy, wpłynąć musiały rozstrzygająco na tok sprawy. Po konkursach, które jak wszystkie u nas wywołać musiały niechęci i rekryminacje, po gwałtownych sporach o miejsce, na którym teatr ma stanąć, zadecydowała Rada ostatecznie oddać budowę dwukrotnemu zwycięzcy w konkursowym turnieju, prof. Janowi Zawiejskiemu, a jako miejsce oznaczyła plac, jaki powstać miał po zburzeniu dawnego szpitala i cenionej przez archeologów kaplicy starożytnego kościoła Św. Ducha. Opis tego zabytku Krakowa, skreślony piórem znakomitego uczonego i głębokiego znawcy sztuki, prof. Łuszczkiewicza, zamieścił *Świat* na str. 272—275 i 304—307, w 1889 roku.

Budowa nowego teatru rozpoczęła się 26 marca 1891 r. a uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego 2 czerwca tegoż roku. — Bez łzawego oglądania się za przeszłością, miejsce na którym teatr wzniesiono — można śmiało powiedzieć — jest wybornem. Teatr nowy znajduje się na wolnym całkiem placu, położonym o trzy minuty drogi od dworca kolejowego. Budynek z żadnej strony nie przylega do innych zabudowań; teren okalający go jest znacznie podniesiony. Względem bezpieczeństwa nakazały uczynić gmach dostępnym ze wszystkich stron, otoczyć drogą objazdową, oprócz której przygotowany został umyślnie

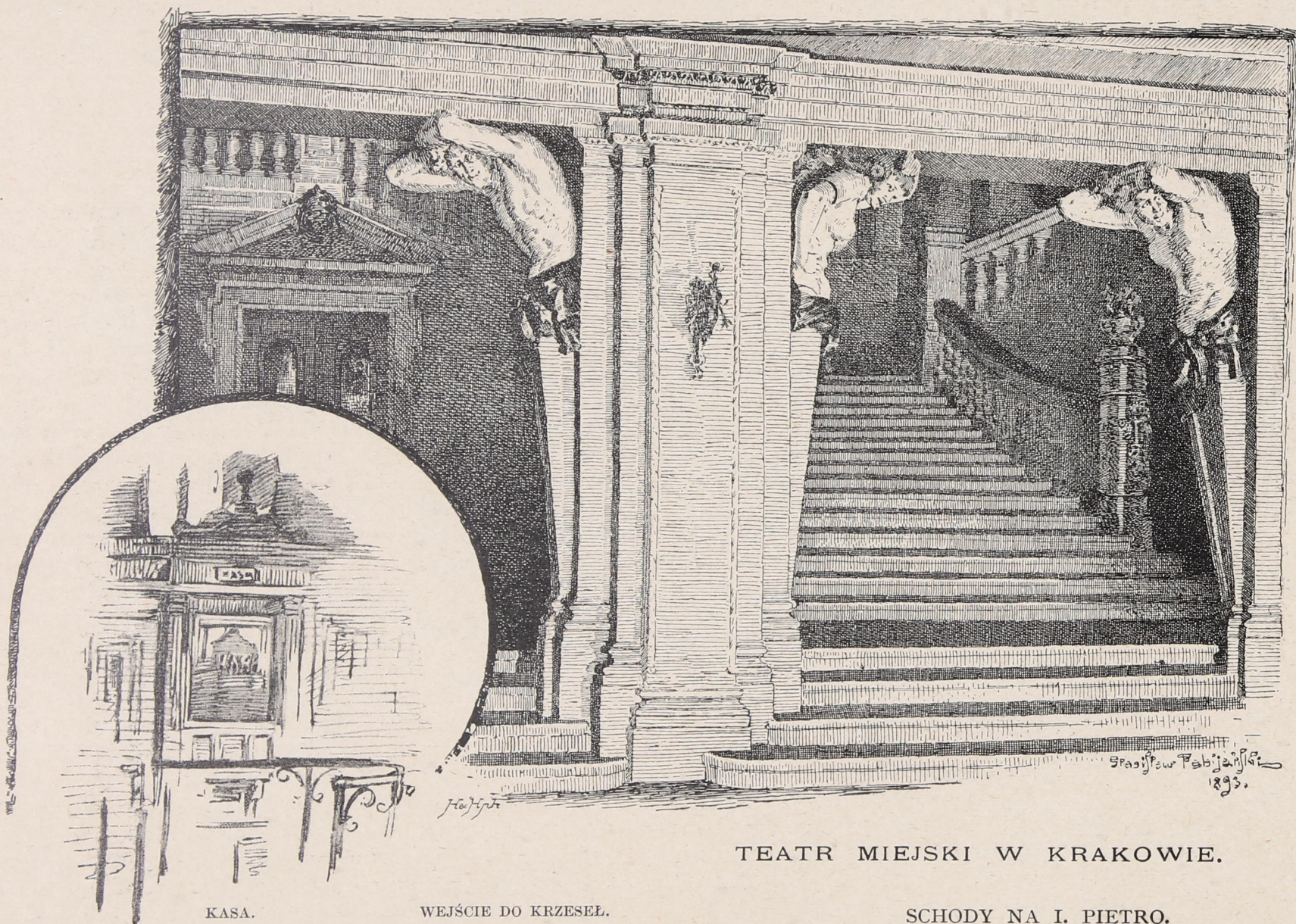
dość obszerny plac, na którym stać i oczekiwać mogą powozy.

Główna fasada budynku zwrócona ku ulicy Szpitalnej (na zmianę nazwy na »Teatralną« Rada miejska się nie zgodziła) oddzieloną jest od przeciwnych domów blisko 40-to metrową przestrzenią. Dało to możliwość utworzenia przed gmachem niewielkiego skweru, na którym projektowane jest postawienie pomnika dla jednego z najwybitniejszych autorów dramatycznych. Tu również urządzone być mają ozdobne wodotryski. Zburzenie kilku starych domów po prawej stronie placu — patrząc od frontu teatru — dopomogłoby do utworzenia przestronnej i wspaniałej dzielnicy. Skwer przed budynkiem zdobi już kobierzec zieleni,

tacyom ma naprzeciw osobny dom machin dynamo-elektrycznych, oraz malarnię teatru. Budynek to umyślnie w tym celu postawiony.

Na froncie gmachu znajdują się główne wejścia dla zajeżdżających i pieszych. Wejść jest trzy dla zajeżdżających na rampie pod baldachimem, wykonanym z kutego żelaza — oraz po jednym z każdej strony plantacji i placu dla pieszych. Przez owe ogółem pięć wejść publiczność do teatru dostawać się może, dla wychodzących jednak jest jeszcze ośm szerokich i wygodnych wyjść zaopatrzonych we własne schody.

Poza murem zewnętrznym w głównej fasadzie na parterze, znajduje się obszerny przedsionek, czyli westibul, w którym cała publiczność wszystkich pięter



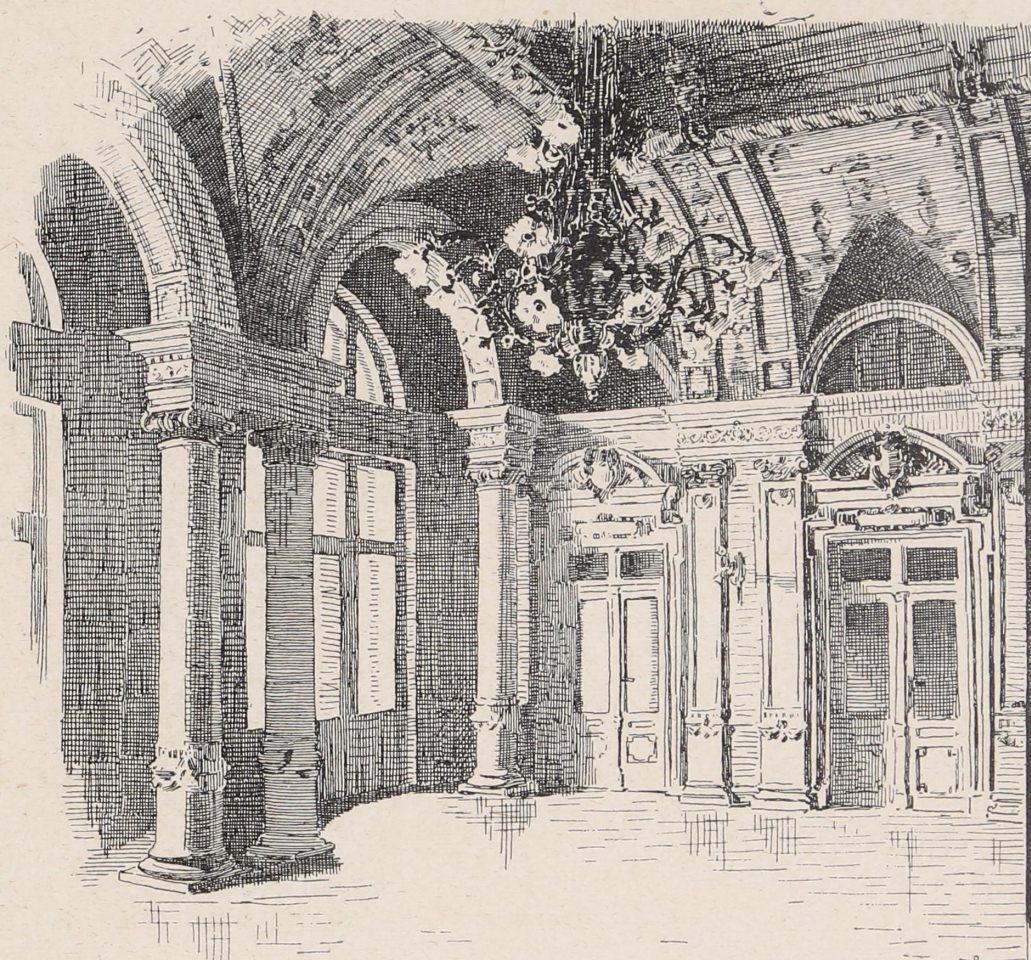
TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE.

potęgający jasną barwę murów. Z fasad bocznych, prawa zwrócona ku placowi Św. Ducha ma na tyłach stary, piękny tak zewnątrz jak wewnątrz kościółek Św. Krzyża, który w najbliższym czasie przez Radę miasta, jej również kosztem, na wniosek lekarza Dra Maksymiliana Kohna, gruntownie będzie wyrestaurowany. Z tej strony obszerny plac już zniwelowano i urządzono na nim szeroki i długi kobierzec zieleni, a za drogą opodal od teatru, stacyę dla powozów i doróżek. Lewa strona gmachu zwrócona jest do plantacji — tej niepospolitej ozdoby Krakowa — w jednym z najszerzych miejsc, wolnem od pyłu ulicznego, zagajonem starymi wspaniałymi drzewami. Po obu stronach gmachu zdobią już skwer wysokie kandelabry gazowe, a wkrótce stanąć mają także ławki do wypoczynku. Tył gmachu zwrócony również ku plan-

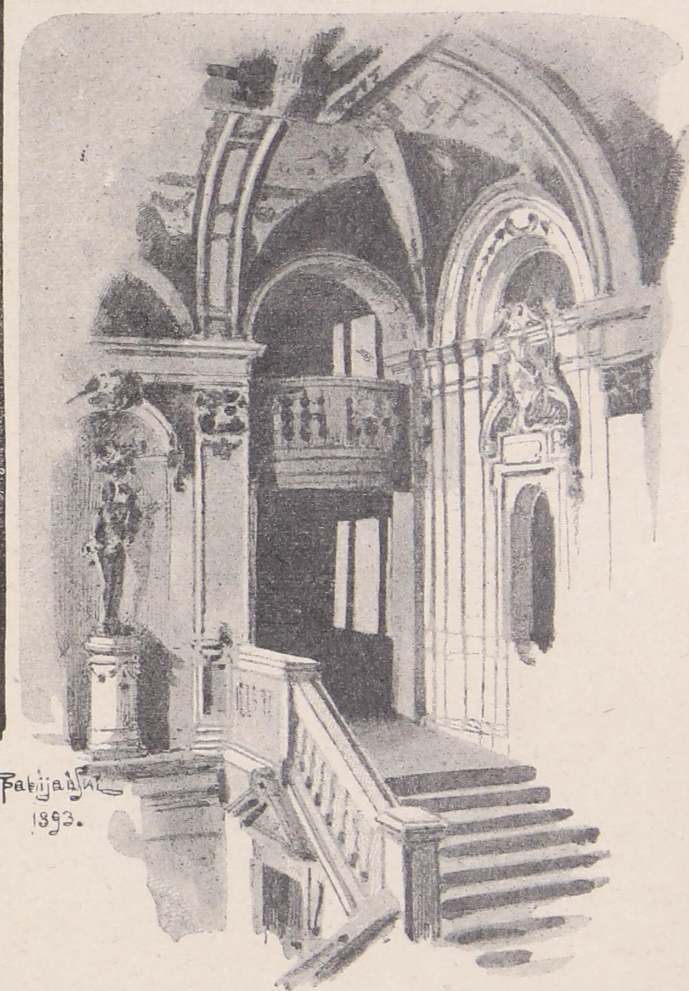
i miejsc przed wejściem gromadzić się musi, a to ze względu na porządek i należyłą kontrolę biletów. Z przedsionka wchodzi się bezpośrednio na schody wiodące do wszystkich pięter teatru. Schody — w myśl obowiązującej ustawy o budowie teatrów — są tak rozłożone, że każde z pięter ma osobne lewe i prawe, czem osiągnięto pożądane bezpieczeństwo na wypadek popłochu. Publiczność bowiem wychodząca z danych pięter nie może spotykać się, ścierać i tym sposobem powiększać paniki. Przy opuszczaniu teatru widzowie nie potrzebują wracać do westibulu. Kilkaset osób, opuszczających galerię oraz balkon drugiego piętra, wychodzić musi po widoku wprost na ulicę, nie tamując swobodnego wyjścia widzom z łóż I i II piętra, oraz parteru. — Naprzeciw trzech głównych wejść znajdują się szerokie otwory, których gzemsy spoczywają na sześciu karjatydach, podobnych

do znajdujących się w dolnej części wiedeńskiego Belwederu. Przez otwory owe przechodzić będą widownie I piętra i parterowych. Przystąpiwszy je dostajemy się do centralnej klatki schodowej I piętra, przestrzeni nader bogato i najwykwintniej w całym gmachu wyposażonej. W niej umieszczono schody, wykonane z istryjskiego marmuru, rozpoczynające się szerokim wspólnym ramieniem, a z pierwszego podestu — na którym widnieje tablica pamiątkowa i biust ofiarodawcy ś. p. Karola Krużera — rozdzielają się w prawą i lewą stronę, wiodąc do korytarza I piętra, do bufetów i *foyer*. Balustrada schodów, w marmurze polerowanym, w Krakowie wykonana, ozdobiona jest dwoma herbami miasta, odlanymi

stronach otwarte tarasy, dostępne wprost z I piętra, które w porze letniej służyć będą za miejsca przechadzki, tudzież za otwarte bufety; z nich ładny przedstawia się widok na plantacye, oraz na plac Ś-go Ducha. Na balustradzie tarasów owych ustawiono 8 kandelabrow gazowych, które oprócz dekoracyjnego znaczenia mogą mieć i praktyczne zastosowanie, w razie bowiem gdyby światło elektryczne — którem cały gmach jest oświetlony — odmówiło służby, kandelabry owe dostatecznie zaopatrzą w światło korytarze, po których wychodzić będą widzowie z sali. Korytarz I piętra — jak i w ogóle całe urządzenie na tem piętrze — jest takie samo jak i na pierwszym, a uczyniono to z rozmysłem, aby publiczność krakowską, stale stro-



FOYER.



SCHODY.

z brązu złoconego. — Sciany klatki schodowej podzielono architektonicznie na szereg otworów, dających widok z jednej strony na *foyer*, z drugiej na korytarze do I piętra wiodące. Po bokach umieścił architekt cztery *logietty* i stworzył tym sposobem szereg przezierów, przez które publiczność na rozmaitych piętrach znajdująca się, rozdzielona różnicą posiadanych biletów, wzajemnie — poza widownią — widzieć się może i brać udział chociaż wzrokiem tylko, w ogólnym zebraniu i ruchu towarzyskim, jaki przedstawia teatr w międzyaktach.

Korytarz I piętra — tak jak i wszystkie inne — ma znaczną, bo półtrzecia metrową szerokość. Posiadają one światło dzienne i dosyć powietrza, bezpośrednio czerpanego. Posadzka *terazzo* — z użyciem odpadków perłowej masy — lśni się przy elektrycznym oświetleniu. Korytarz I piętra ma po obu

niącą od tych miejsc — bez racjonalnej przyczyny — zachęcić do nabywania I piętra równie wygodnych, a tańszych od znajdujących się pod nimi. W korytarzu I piętra — pod wspomnianymi wyżej tarasami — założono garderoby dla widzów z parkietu i parteru. Ciągają się one przez całą długość korytarza, tak, iż publiczność każdego paru rzędów krzeseł, ma swój osobny oddział przeznaczony na składanie odzieży. Garderoby, zaopatrzone w zwierciadła, tak są urządzone, że składający odzież nie mogą tamować wolnego przejścia. Najszerszym jest korytarz »galerii« t. j. III piętra — ze względu, iż najwięcej osób używać go będzie. W pośrodku znajduje się *foyer* dla widzów, wyłącznie przeznaczone dla zapelniających to piętro. Jest to urządzenie istotnie nowe i godne pochwały, bo dające możność publiczności, używającej najtańszych miejsc, korzystania z przechadzki i posila-

nia się w antraktach. W całej widowni znajduje się 936 miejsc, z których bez wyjątku wszystkie są numerowane, przeznaczone do siedzenia, to też o ścisłości, o sporach co do posiadania lepszego miejsca mowy być nie może. Zapobiega to również przedwczesnemu przybywaniu publiczności do teatru. Tradycyjny w Krakowie, t. z. »parter stojący«, na którym niegdyś gromadziła się młodzież szkolna i wojskowi niższych stopni, zniknie wraz z hałaśliwymi jego właściwościami. Bezpieczeństwo i wygoda usunęły go z nowej widowni.

Na parkiecie znajduje się 236 szerokich, wygodnych, wybitych czerwonym aksamitem foteli wahadłowych, automatycznych. Oprócz tego parter ma 100 również wahadłowych siedzeń. Na parterze również znajduje się 10 łóż zwykłych i 2 prosceniowe, z których — po prawej od sceny — dyrektora teatru, po lewej dzierżawiona przez starą resursę obywatelską. Środkowego przejścia przez parkiet nie ma, lecz dwa boczne, które wiodą do czterech wyjść na zewnątrz. Nadto dla owych stu miejsc parteru są dwa osobne wyjścia. Krzesła parteru tworzą trzy grupy. Jedną centralną o 14 rzędach (po 12 foteli) i dwie boczne, obok łóż parterowych, mające również 14 rzędów, po 3 i 4 fotele w szeregu, które uchodzić mogą za otwarte łóż. Na I piętrze w głównej osi budynku, znajduje się duża łoża zbiorowa, tradycyjnie *Fremden-loża* zwana, w której umieszczono 30 foteli tak urządzonych, iż w razie odwiedzin teatru przez osoby dostojne, fotele usunięte być mogą i utworzy się przez to wspaniała, obszerna łoża reprezentacyjna. Obok niej po obu stronach, mieści się razem 18 łóż tak głębokich, iż w kilku z nich urządzone zostały niewielkie lecz wygodne gabineci. Przy proscenium po stronie prawej łoża rządowa; po lewej prezydenta miasta. Do łóż tych wchodzi się przez gustowne saloniki, w których ustawione lekkie białe meble, skromnie złożone, w stylu *roccoco*, piękną stanowią ozdobę. Na II piętrze nad *Fremden-lożą* mieści się t. z. balkon. Ta nazwa miejsca, chyba więcej aniżeli miejsce samo, od lat dawnych cieszyła się względami krakowskiej publiczności, wytrwale stroniącej od sąsiadujących z balkonem łóż drugiego piętra. Na balkonie w starym teatrze siadywał regularnie przez długi szereg lat ś. p. Walery Rzewuski. Jako ustępstwo dla wymagań Krakowian utworzono ów balkon w nowym teatrze. Mieści się na nim 60 foteli takich samych jak w parkiecie. Na temże piętrze znajdujemy 16 łóż, równych w rozmiarach łożom I piętra, a obok nich nad łożami rządu i prezydenta, dwie obszerne podwójne łoża z 16 numerowanymi fotelami.

Na III piętrze rozpościera się »galerya«, a w niej 250 numerowanych siedzeń, również wahadłowych, oprócz tego dwie łoża dla niebiorących udziału w widowisku artystek i artystów. Tu jest także miejsce dla straży bezpieczeństwa i ogniowej, a nie będzie zdradzeniem tajemnicy, gdy się zaznaczy, że tu także znajduje się jeszcze przytułek bezpłatny dla publiczności aplaudującej autorom i aktorom — »za nagrodą« lub z polecenia tych, którzy przytułku owego ludziom zdrowym i silnym w dłoniach udzielać będą.

Co do rozłożenia miejsc, powiodło się architekcie osiągnąć jeden z najważniejszych warunków doskonałości teatralnej, t. j. iż z każdego punktu sali oko obejmować może całość sceny, a nadto zarówno w najbardziej zagłębionych jak i na najwyższych miejscach doskonale słychać każde słowo na scenie wymawiane. Powodzenie to pod względem akustyki, jak twierdzą zna-

wcy jest wypadkowem, na żadnej teorii nie opartem, lecz ciekawy ten dla budowniczych dodatni objaw tem się da wytłómaczyć, że w sali znajdują się słupy od parkietu, aż ponad łoża II piętra, a między łożami puszczone, — strop zaś, wielki plafon, nie opiera się na słupach, lecz spoczywa wolno na murach widownię okalających. Tym sposobem uzyskana została ta jeszcze korzyść, iż publiczność z galeryi ma otwarty widok na scenę i nie widzi nad sobą ciężącego sufitu, lecz wolną wysoką przestrzeń, która nadto znakomicie ułatwia racjonalną wentylację.

Całą budowę tak wewnątrz jak i zewnątrz zaprojektował budowniczy według systemu, jakiego użył Garnier, twórca gmachu Opery paryskiej. Po nim liczny szereg znakomitych architektów system ten stosował. Polega on na zasadzie harmonii wnętrza, z zewnętrzną stroną budynku, t. j. ażeby trzy główne części 1) vestibul i schody, 2) sala widzów, 3) scena — trzy przestrzenie z natury swej mające zupełnie odrębny charakter, przeznaczenie i konstrukcję — uczynić również i na zewnątrz rozdzielonemi. Z przodu zatem znajdujemy część gmachu, obejmującą najniższą przestrzeń *foyer*, vestibul i schody; w pośrodku partya widowni okrągła wewnątrz, więc i na zewnątrz okrągłym kopulastym daszkiem przykryta; a na końcu wysoki gmach sceny, w punkcie najwyższym lirą ozdobiony. System ten — posiadający wielkie zalety konstrukcyjne i architektoniczne — na pierwszy rzut oka wyklucza wszelką kłamiwość co do przeznaczenia wewnętrzne-go każdej części budynku i łatwo wyjaśnia to przeznaczenie.

Gmach cały zbudowany jest w stylu późnego odrodzenia, z zastosowaniem takich motywów architektury krakowskiej, które są najbardziej charakterystycznymi jej cechami, jak attyka wolutowa z Sukiennic, motywa z gmachów ratuszowych w Tarnowie i na Kazimierzu, wreszcie maskarony tychże Sukiennic, doskonale nadające się do teatru. Wielkie otwory okien podzielone są węgarami kamiennymi, jakie się dostrzeżga w późnym renesansie. W dekoracji i profilowaniu użytkował architekt formy, których się nauczył od swojego mistrza Henryka Ferstla, znakomitego twórcy *Votivkirche* i uniwersytetu wiedeńskiego. Szczęśliwie uniknął też szablonu i banalności, chociaż bezwątpienia powodował się zasadą tegoż Ferstla, iż w budownictwie jak i w życiu lepiej jest naśladować dobre, niż komponować złe.

Na głównej fasadzie szereg słupów korynckich podpira gżems, cały budynek obiegający. Nad nim attyka z marmurowymi tablicami, na których złotymi wyrytymi głoskami błyszczy napis: »*Kraków narodowej sztuce*«. Nad attyką dwa posągi kamienne przedstawiające młodzieńca, zapraszającego dziewczę do tańca, kompozycyi Mieczysława Zawiejskiego, brata architekta. Trzy wielkie okna w *foyer* flankują dwa pylony, a na głównym gżemse tychże spoczęły w dwóch grupach postacie wykute z kamienia, przedstawiające z lewej strony: Poezyę, Dramat i Komedję, dłuta Tadeusza Błotnickiego, z prawej zaś: Muzykę, Operę i Operę *buffo* dłuta Alfreda Dauna. Pod gżemsem pylonów, w okrągłych oknach, ustawiono na konsolach dwa biusty alegoryczne, przedstawiające: Troskę i Wesołość wykonane przez M. Zawiejskiego autora licznych zdobiących gmach maskaronów. Boczne fasady mają tę samą architekturę. Na nich, po raz pierwszy przy budowie teatru, zastosował architekt symetryczność aż do gżemsu głównego, ponad którym dominuje kopuła audytorium,

ozdobiona bogatymi żebrami i festonami, zakończona glorieta, która oprócz dekoracyjnego znaczenia jest nadto głównym wentylatorem sali teatralnej i zawiera mechanizm do opuszczania i podnoszenia wielkiego świecznika w widowni.

Znawcy i profani zgadzają się, że nie tylko wykwiną, lecz wspaniałą jest dekoracja całego wnętrza. Kolor starej słoniowej kości przeważa w sali, obok niego bardzo dyskretne złocenia, bogata polichromia plafonu w barwach żywych i wesołych, harmonijnie użytych, nader miłe wywiera wrażenie. Przedpiersia łóż obite są amarantowym aksamitem; świeczniki z brązu złoczonego, w kształcie powojów, zaopatrzone w barwne szkła, prześliczne w rysunku, lekko zwieszają się ku parterowi. Wielki żyrandol (3½ metra średnicy) przynosi zaszczyt tak architekcie, jak i wykonawcom jego pomysłu, panom Jakubowskiemu i Jarze, właścicielom fabryki wyrobów platerowanych. Olbrzymi ten świecznik zwiesza się z rozety brązowej, misternie wykonanej, tworzącej centrum wielkiego plafonu, ozdobionego girlandami, tarczami i festonami w płaskiej robocie rzeźbiarskiej z delikatnym użyciem złota i polichromii. *Foyer* na I piętrze będzie wytwornym punktem zbornym dla publiczności podczas antraktów. Obszerna sala, która służyć ma za główny bufet (bufety osobne będą na wszystkich piętrach), o ścianach dzielonych w pilastry o jońskich kapitelach, o oknach zaopatrzonych w kryształowe szyby, przyozdobiona pełnem smaku umeblowaniem, przedstawia się jak wspaniały salon recepcyjny. Sklepienie na jońskich kolumnach wsparte. Wewnętrzne *loggie* ozdobiono barwami i rysunkiem znacznie przechodzącym miarę zwykłego malarstwa dekoracyjnego. I tu jest piękny żyrandol złożony, olbrzymie zwierciadła i kandelabry ściennie, wykwitające w kształcie powojów z brązowych herbów Krakowa. Lustra naprzeciw siebie ustawione — powiększają wewnętrzną perspektywę sali.

Teraz przejść nam wypada na scenę. Zewnętrzne mury ją osłaniające, dominują nad całością budowy. Wznoszą się one wraz z dachem na 35 metrów wysokości a to dla tego, aby w urządzeniach mechanicznych mogło być zaprowadzonym wszystko, co ułatwia całą manipulację zasceniczną i pozwala na szybką zmianę dekoracji, ukróca antrakty i usuwa potrzebę wielkiej liczby maszynistów i ich pomocników. Warunki te wielce wpływają na powodzenie teatru, jako przedsiębiorstwa. Wszystkie ogromne płótna dekoracyjne — dopóki nie są potrzebne do użycia — muszą być ukryte w górze, nad sceną. Także kolosalna żelazna kurtyna nie rozsuwa się na boki, lecz w całej 11-to metrowej wysokości wznosi się pod wiązania dachowe. Scena w całości zbudowana jest z ogniotrwałych materiałów t. j. z żelaza i muru. Tylko owe przysłowiowe »deski sceniczne« pozostały deskami, muszą się bowiem poddawać nieodzownemu w teatrze instrumentowi, jakim jest świder, używany do przymocowywania t. z. przystawek. Zaopatrzoną została we wszystko, co tylko wymaganem jest przy przedstawianiu dramatów, baletów, oper, nawet *feryj*; posiada zapadnie, czyli trapy, dźwignie do podnoszenia i »zugi« czyli pociągi do opuszczania dekoracji, wózki żelazne do przesuwania z boków, przyrządy do bujania w powietrzu, wreszcie całą hałaśliwą kolekcję grzmotów, piorunów, deszczów i wichrów, — słowem olbrzymi aparat scenicznych złudzeń. Zastosowano się w tej mierze do urządzeń nowego wiedeńskiego Burg-teatru. Scena cała otoczona jest na wszystkich pię-

trach szeregiem garderób, magazynów, biur, warsztatów, pokoi inspekcyjnych. Wszystkie są ogrzewane, w dzień jasne i przewiewne, ze zmierzchem oświetlane być mają elektrycznością. Podzielone są na dwie części na stronę lewą *pań*, zwaną »planty« i prawą *panów*, nazwaną »plac«. Podział taki zaprowadzono już w głównych teatrach paryzkich, tak, że grający w sztuce panie i panowie dopiero na scenie się spotykają. W myśl obowiązującej ustawy o budowie teatrów, wprowadzonej w życie po strasznej katastrofie w wiedeńskiej Operze Komicznej, tylko dwa otwory łączą audytorium z parkietem sceny, t. j. wielki otwór, czyli przecięcie dające na nią widok publiczności i jedne małe żelazne drzwi, obok łóż dyrektora, łączące korytarz łóż parterowych z korytarzem garderób artystów. Obok tych drzwi znajduje się nader ważny, chociaż mały przyrząd, t. j. dźwignia w szafie oszklonej, która w razie potrzeby lekko pociągnięta, sprowadza natychmiastowe opadnięcie kurtyny żelaznej. Urządzenie to może powstrzymać niebezpieczeństwo ognia powstałego na scenie, dla całej sali widzów; zresztą w gmachu na każdym korytarzu, tak przy widowni, jak przy scenie znajduje się kilkadziesiąt hydrantów i sikawek, zaopatrzonych stale w wodę, umieszczoną w dwóch ogromnych rezerwoarach żelaznych nad sceną, napełnianych za pomocą elektro-motoru, pompującego wodę z umyślnie na ten cel wybudowanej osobnej studni na plantacjach. Jeżeli się uwzględni, że tylko okna, drzwi i podłogi są z drzewa, a zresztą cała konstrukcja i dachowe wiązania z żelaza, kamienia i cegły, to nowy teatr nazwany być musi ogniotrwałym.

Gmach teatru — jak to już wspominaliśmy — oświetlony jest światłem elektrycznym, którego dostarczają dwie maszyny, gazomotory, o łącznej sile stu koni i bateria akumulatorów. Instalację maszyn i przewodów wykonała czeska firma Fr. Křižík z Prahy. Maszyny te umieszczono w osobnym na ten cel, również przez prof. Zawiejskiego projektowanym i zbudowanym domu, w kształcie willi, z wieżyczką i glorieta. Nad halą maszyn w tymże budynku mieści się malarnia dekoracji, dla których osobny magazyn znajduje się w pobliżu teatru. Pomiędzy dekoracjami sprawionymi — jak wszystko w gmachu — umyślnie dla niego, kosztem gminy, znajdują się bardzo piękne płótna, malowane przeważnie — według szkiców Walerego Eljasza — w pracowni słynnego wiedeńskiego dekoratora Burgharda. Kurtyna żelazna malowana w Krakowie, przedstawia trzy kościoły t. j. widok Wawelu z katedrą, kościół N. P. Maryi i Bożego Ciała, czego za fortunny pomysł uważać nie podobna. Główną kurtynę — olbrzymie płótno — wykonać ma Henryk Siemiradzki, za cenę 15.000 złr. Niepodobna wątpić, iż będzie to dzieło sztuki, godne znakomitego mistrza.

Żelazną konstrukcję gmachu wykonała wiedeńska firma Griedla; inne roboty — wyjąwszy oświetlenia — wentylacja i mechaniczne urządzenia sceny, opracowane zostały w Krakowie. Przy budowie nowego teatru zatrudnieni byli następujący przedsiębiorcy i majstrowie: Ignacy Miarczyński (roboty murarskie i ciesielskie), Szczyrbuła i Kulesza (roboty kamieniarskie), Bracia Muranyi, Otto i Niedzielski (roboty stolarskie), Jakubowski i Jarra (roboty brązownicze), Bracia Kósobucy (roboty kowalskie), Uznański i Gramatyka (roboty ślusarskie), Antoni Tuch (roboty malarskie), Zajdzikowski i Grünwald (roboty szklarskie), Chmurski Roman (roboty meblowe), Romanowski (roboty ciesiel-

skie), Teple i Ehrlich (roboty pokostnicze), Zieleniewski (roboty wodociągowe), Freund (gromochrony), Wilhelm Brückner (wentylatory), Wałkowiński (powroźnicze), Kowalczyk (studniarskie), Silberbach, Bornstein, Blankenstein (roboty brukarskie), Niedźwiecki i Pokutyński (roboty zdunskie), Markus i Kosydarski (roboty blacharskie), Wasilkowski (roboty asfaltowe), Wieczorkowski i Iglicki (roboty tapicerskie), Adolf Putz, Tombiński (roboty rzeźbiarskie dekoracyjne). Maszyny dynamo-elektryczne i motory pochodzą z firmy Lan-

szej szkoły przem.), St. Delaveaux i Brodbek. Kolaudatem budynku ze strony rządu mianowany został radca budownictwa Hawryszkiewicz ze Lwowa. Obowiązki inspektora budowy ze strony miasta, sprawował inżynier Wincenty Wdowiszewski.

Do komisji teatralnej (co 3 lata zmienianej) w ostatnich czasach należeli: Dr Asnyk, Dr Horowitz, Dr Jakubowski, Kwiatkowski, Mendelsburg, Redyk, Słęk, Dr Wejgel, Wentzl, Knaus, Rotter, Beringer — a z poza Rady miasta: starszy inżynier Saare, Meus,

PODŁUG FOTOGRAFII JULIUSZA MIENA.

ARTYŚCI-RZEŹBIARZE,

KTÓRZY WZIĘLI UDZIAŁ W UDEKOROWANIU GMACHU TEATRALNEGO.



TADEUSZ BŁOTNICKI.



ALFRED DAUN.



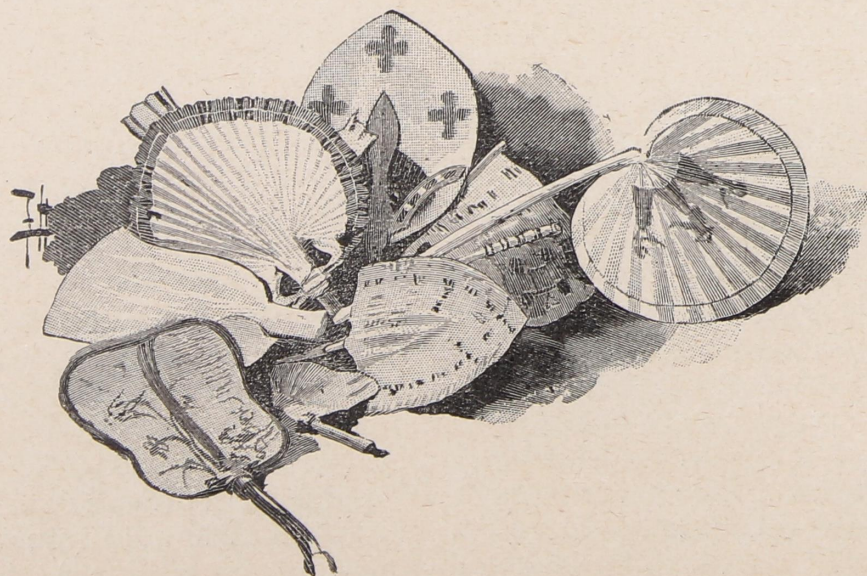
MIECZYŚLAW ZAWIEJSKI.

genbold z Frankfurtu. Robotami około zaprowadzenia oświetlenia elektrycznego kieruje inżynier Jandaurek z Firmy Křižika w Pradze. Maszyneryą sceniczną i dekoracyami zarządza Spitziar, b. uczeń Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Kurtynę żelazną malował Antoni Tuch. Ogólny koszt budowy nowego gmachu teatralnego wykazuje kwotę 660.000 złr. W tej kwocie koszt budynku i urządzenia wewnętrznego wynosi 500.000 złr. regulacja zaś placu, bruk, asfalty, budynek maszyn dynamo-elektrycznych kosztują 160.000 złr. W atelier architektury i kierownika budowy prof. Jana Zawiejskiego pracowali technicy: pp. Pawłowski, Wentzl, Kowalski (asystent wyż-

Zawiejski, Niedziałkowski, Wdowiszewski. Komitet budowy utworzony z ramienia Rady miejskiej tworzyli pp. Beringer, Knaus, Saare, W. Wdowiszewski i Jan Zawiejski. Z wielką gorliwością sprawami komitetu i w ogóle budowy zajmował się prezydent miasta p. Józef Friedlein.

Życzeniem, aby w nowym przybytku sztuki w długie lata rozwijać się mogła polska literatura dramatyczna i aby kwitły w nim aktorskie talenty — przynajmniej w tej mierze, jaką w ciągu kilkudziesięciu lat wykazuje historia »starego« teatru przy placu Szczepańskim — zamykamy to sprawozdanie.

ANTONI KLECZKOWSKI.



JAN ZAWIEJSKI.

SZKIC PORTRETOWY.

Jan Zawiejski urodził się w Krakowie w r. 1854, jest wychowawcą gimnazjum Ś-tej Anny, a więc jednym z bardzo nielicznych techników, którzy w mło-

MIECZYŚLAW ZAWIEJSKI.



WESOŁOŚĆ.

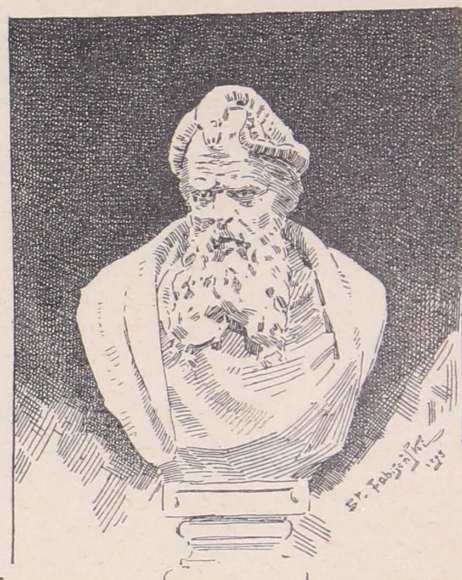
stolicy Austrii, nad piękny modry Dunaj.

Wystąpił z oddziału inżynierii i po pięciu latach studiów otrzymał na Politechnice wiedeńskiej absolutorium z oddziału architektury. Szczęśliwą i płodną w następstwa była dla ukończonego architektury chwila, w której natychmiast po opuszczeniu szkoły, profesor Ferstel powołał go do własnego biura technicznego, do zajęć przy budowie monumentalnego gmachu uniwersytetu wiedeńskiego. Po kilku latach twardej, bardzo ściśle nadzorowanej i regularnej pracy zdobył najwdzięczniejszy jej owoc, sumę doświadczenia w zawodzie, i świadectwo, wyrażające pochlebnie słowami podziękowanie i uznanie za wytrwałość i zdolności. Otwierało mu ono szereg biur technicznych za granicą. Polecenie mistrza czyniło jego uczniów wszędzie pożądanymi współpracownikami. Po dłuższej podróży, oraz praktyce w Peszcie, następnie w Berlinie, dla zbadania kierunków architektury nowoczesnej, gdy w rok po otwarciu gmachu nowego uniwersytetu wiedeńskiego, zmarł nagle jego twórca, słynny Ferstel, współnik nieboszczyka, Köchlin, dziś najwyższy urzędnik w zakresie budownictwa w państwie austriackim, bo szef departamentu technicznego w ministerium spraw wewnętrznych, powołał Zawiejskiego do współdziału w do-

kończeniu robót w tymże uniwersytecie. Przy urzędowym oddaniu gmachu władzom państwowym, Zawiejski jako jeden z wybitnych współpracowników przedstawiony został cesarzowi.

MIECZYŚLAW ZAWIEJSKI.

Odtąd rozpoczęła się samodzielna praca architektury. W krótkim czasie zdobywa wspólnie z kolegą swoim Julianem Niedzielskim pierwszą konkursową nagrodę na budowę domu zdrojowego (*Kurhaus*) w Krynicy, a ministerium rolnictwa powierza mu osobiste kierownictwo budowy gmachu, który się



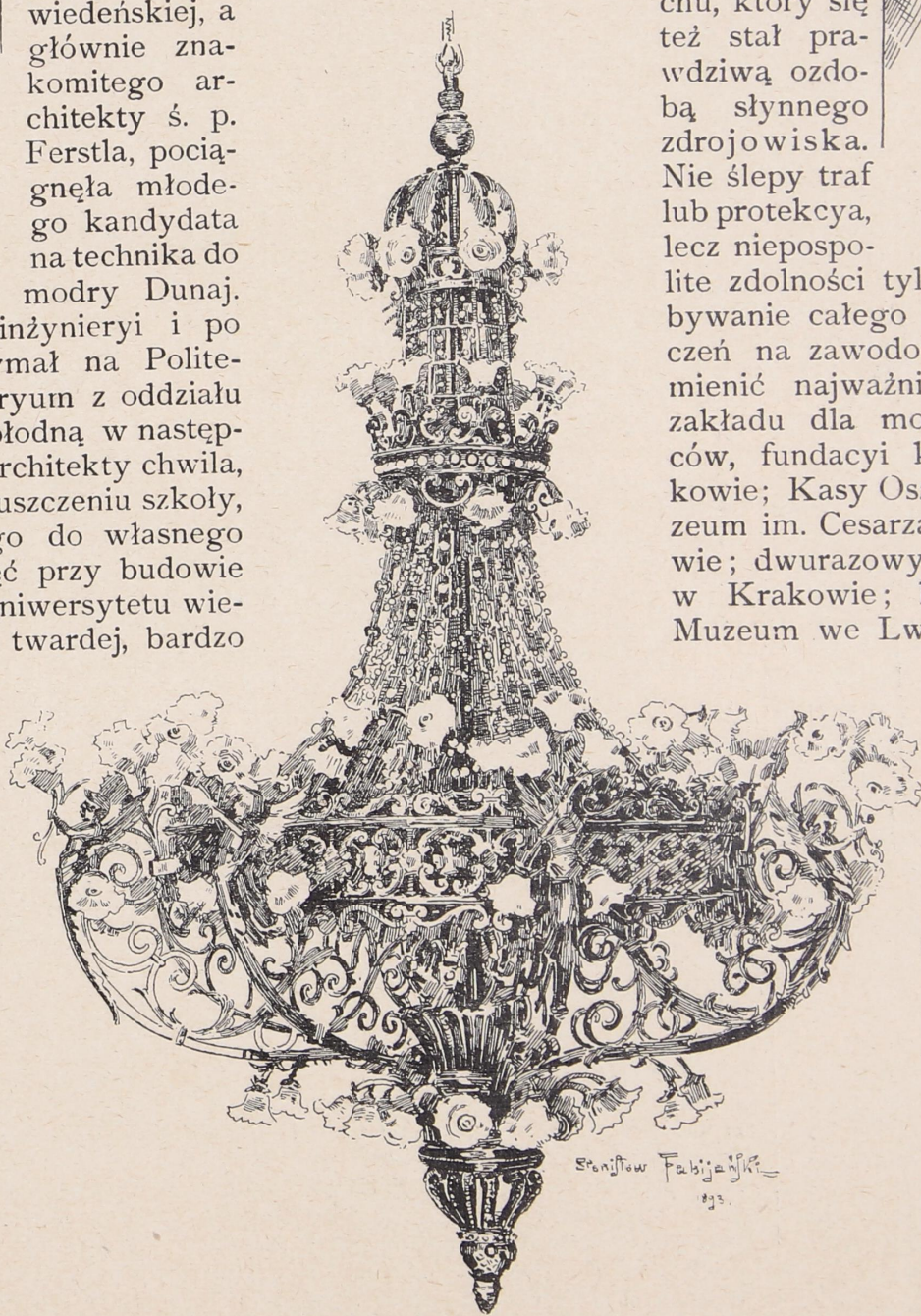
TROSKA.

też stał prawdziwą ozdobą słynnego zdrojowiska. Nie ślepy traf lub protekcja, lecz niepospolite zdolności tylko mogły spowodować zdobywanie całego szeregu nagród lub odznaczeń na zawodowych turniejach. Dość wymienić najważniejsze: konkurs na budowę zakładu dla moralnie zaniedbanych chłopców, fundacji ks. Lubomirskiego w Krakowie; Kasy Oszczędności we Lwowie; Muzeum im. Cesarza Franciszka Józefa we Lwowie; dwurazowy konkurs na budowę teatru w Krakowie; konkurs ścisły na budowę Muzeum we Lwowie; na budynki wystawy

we Lwowie i t. d. Przed trzema niespełna laty ministerium oświecenia zamianowało p. Jana Zawiejskiego profesorem przy wyższej państwowej szkole przemysłowej w Krakowie, gdzie też objął i prowadzi dotąd wykłady konstrukcji budowlanych. Prawie równocześnie Rada miejska krakowska powierzyła mu budowę nowego teatru, którą też osobiście do końca doprowadził.

Nawał pracy i obowiązków nie stępał zasobów sił młodego wiekiem profesora, nie zmienił w niczem wrodzonego żywego temperamentu i nie-

ocenionego humoru, jakim od najmłodszych lat życia się odznaczał. Jako towarzysz — po za sferą technicznych zadań i czynności — Zawiejski słusznie uchodzi za jednego z najpożądanych i najmilszych ludzi w Krakowie. Praca wśród swoich i dla swoich, jest fundamentem



ŻYRANDOL.

podtrzymującym zamiłowanie zawodu, a z uczciwie zdobytego uznania bezstronnych, wynikać i wytwarzać się musi owa rzeźwa swoboda i umysłowa równo-

waga zdumiewająca hipokondryków i sensatów bardziej niż wrodzony talent, spotęgowany sumienną i wytrwałą pracą.

ANTONI KLECZKOWSKI.

K R O N I K A.

* Począwszy od Nru 22-go *Świat* dawać będzie ilustracje z powszechnej wystawy krajowej we Lwowie z tekstem objaśniającym, pióra jednego z wybitniejszych literatów lwowskich.

* Część pozostała ilustracji, tworzących dopełnienie podanego dziś artykułu p. t. »Nowy teatr«, znajdą czytelnicy nasi w przyszłym zeszycie *Świata*.

* W d. 7 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie nowego pawilonu chirurgicznego przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie, połączone z uczczeniem zasług prof. Dra Alfreda Obalińskiego. Poświęcenia nowego oddziału dokonał J. E. książę kardynał Dunajewski. Przemawiali: architekt Zaremba, który wykonał plany budynku; Dr Hoszard, członek Wydziału krajowego; J. E. książę kardynał Dunajewski; Dr Ferdynand Weigel; Dr Stanisław Paszkowski dyrektor szpitala św. Łazarza i prof. Dr Obaliński. W drugiej części uroczystości przemawiał pierwszy prof. Dr Mars, który w ciepłych słowach uczcił działalność prof. Dra Obalińskiego, jako »męża głębokiej wiedzy, niezmordowanego pracownika na polu zawodowym, płodnego i wytwornego pisarza, znakomitego nauczyciela, biegłego chirurga, ludzkiego lekarza, serdecznego kolegi i prawego obywatela«. Towarzysze-profesorowie po tej mowie wręczyli w darze Drowi Obalińskiemu jego portret, pędzla utalentowanego artysty F. Bryła, oraz książeczkę Kasy Oszczędności z kwotą 500 złr. powstałą ze składek i przeznaczoną na zapomogi dla uzdrowionych chorych, opuszczających pawilon chirurgiczny. Dalej przemawiali i wręczyli uczczonemu koledze dyplomy honorowe: prezes Tow. lekarskiego prof. Dr Łazarzski, docent Dr Bossowski i Dr Śliwiński, reprezentanci krakowskiego Towarzystwa ratunkowego. Życzenia składał potem imieniem wydziału lekarskiego uniwersytetu Jagiellońskiego Dr Browicz, a jako rektor tejże wszechnicy wypowiedział dłuższą mowę prof. Dr Madeyski. Wzruszony Dr Obaliński dziękował wszystkim za tak miłe dlań objawy ogólnej miłości i uznania. W jednym z przyszłych numerów *Świata* pomieścimy portret prymariusza oddziału chirurgicznego w szpitalu św. Łazarza.

* Drukująca się w łamach *Świata* nieznana komedia ś. p. Józefa Blizińskiego »Panna z posagiem« w tych dniach ukaże się na scenie Teatru Rozmaitości w Warszawie.

* Piątkowe wieczory »Związku literackiego« wkrótce się ożywią. W drugiej połowie b. m. rozpoczną się pogadanki, które wygłosią: Dr Caro »O organizacji kredytu włościańskiego«, Wilhelm Feldman »O Nietschem«, Dr Czermak »O pomocy dyktanckiej w nauce historycznej«, Dr Feliks Koneczny »O czeskiej Akademii«, Dr Caro »O Auguste Cieszkowskim jako o ekonomistcie«, Zygmunt Sarnecki »O Józefie Blizińskim«, Dr Feliks Koneczny »O rzekomej hiperprodukcji inteligencji w Polsce«, prof. Dr N. Cybulski »O znaczeniu psychologii dla literatury i krytyki«, Władysław Prokesh »O najnowszej krytyce literackiej«. Nadto spodziewane są pogadanki prezesa »Związku« prof. Dra Tretiaka, prof. Dra M. Zdziechowskiego, Dra Stanisława Estreichera, Dra Ignacego Roznera i w. i.

* Rada miejska wybrała z łona swego na posiedzeniu z d. 10 b. m. dwóch członków

komisji artystycznej, czuwać mającej nad teatrem krakowskim. Wybrani zostali Dr Adam Asnyk, znakomity poeta i autor dramatyczny, oraz p. Dr Faustyn Jakubowski. Komisja ta ma być dopełnioną dwoma członkami z poza Rady miasta, zamianowanymi przez Wydział krajowy. Obradom jej przewodniczyć będzie prezydent Józef Friedlein.

* Oglądaliśmy w tych dniach na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie panoramę, w której grupa najwybitniejszych naszych młodych artystów, pod wodzą Wojciecha Kosaka i Jana Styki maluje olbrzymią kompozycję batalistyczną pełną prawdy i życia. Obraz przedstawia się już obecnie — chociaż nieskończony — świetnie, znakomicie. Żadna z panoram, jakie widzieliśmy w stolicach europejskich na wystawach międzynarodowych, nie przewyższała naszej lwowskiej w efekcie ogólnym i w pysznym wykonaniu. Talent Wojciecha Kosaka wycisnął na układzie bitwy swoje pełne ognia piętno. Dzielnie dopomagają dwóm inicjatorom tego artystycznego przedsięwzięcia w doprowadzeniu go do pomyślnego rezultatu, tej miary i talentu malarze nasi, co: Aksentowicz, Popiel, Tetmajer, Wodzinowski i Rozwadowski. To też panorama będzie niezawodnie jedną z najgłówniejszych atrakcji pod każdym względem niepospolitej, przyszłej wystawy lwowskiej.

* Zbiory Muzeum Narodowego pomnożone zostały cennym darem. Jest nim portret własny ś. p. Anny Bilińskiej, kilkakrotnie nagrodzony na rozmaitych wystawach. Mąż zmarłej artystki, spełniając jej wolę, w tych dniach nadesłał do Krakowa piękny wizerunek.

* Na wystawie dzieł pozostałych po Andriolim w Warszawie zgromadzono przeszło 200 kartonów.

* Zajmujące odkrycia archeologiczne poczyniono przy podjęciu pod kierunkiem architektury p. Ekielskiego odnowieniu kamienicy należącej do spadkobierców ś. p. Gralewskiego na rogu ulic Sławkowskiej i Szczepańskiej w Krakowie. Z pod grubej warstwy tynku wyszły najnie spodziewanie na jaw piękne renesansowe kamienne obramienia okien całego pierwszego i drugiego piętra. Zostaną one odczyszczane i naprawione. Po bokach bramy wjazdowej znalazły się użyte, jako materiał kamienny, dwa misternie rzeźbione kapitele pilastrów, przypominające motywy kaplicy Zygmuntońskiej. Powiększając wejście do apteki, natrafiono na dawne, późniejszą łokciowej grubości okładką ceglana zakryte ściany, późnogotyckie nadproże kamienne, wskazujące, że tu dawniej znacznie większy otwór w tem miejscu musiał się znajdować. Podobne drugie nadproże znalazło się od ulicy Sławkowskiej, gdy wybito nowe z tej strony wejście do apteki. To ostatnie, jako zniszczone niemal zupełnie, musiało pozostać w grubości muru. Zakryło je nowe piękne renesansowe obramienie, w którym użyte zostaną płaskorzeźby słońca i księżyca, stanowiące dotychczasowe godło apteki. Natomiast wejście od ulicy Sławkowskiej po oczyszczeniu i dopełnieniu starych rzeźb, będzie miało przywrócone pierwotne gotyckie obramienie. Kapitele zaś renesansowe i drugie egzemplarze płaskorzeźb słońca i księżyca mają napowrót ubrać główną bramę domu. P. Ekielski już poraz wtóry dokonywa podobnej wielce interesującej restauracji. W roku przeszłym

przywrócił dawną świetność kamienicy p. Bartynowskiego, niegdyś Montelupich, koło Szarej kamienicy. W domu państwa Gralewskich — według legendy — mieszkał podobno Wilhelm austriacki, gdy przybył do Krakowa w celu upominania się o swoje prawa do ręki Jadwigi. W wielu jeszcze kamienicach rynku tynk późniejszy zakrywa dawne rzeźby i ornamenty. Oby przykład dany przez dwie krakowskie rodziny, umiające szanować sztukę i przeszłość, znalazł więcej naśladowców.

* P. Erazm Jerzmanowski z New-Yorku w dziale polskim na Wystawie w Chicago nabył za sumę 22,500 franków następujące płótna polskich malarzy: »Kaptowanie przed sejmikiem« R. Szwojnickiego, »Powrót z kościoła« A. Kędzierskiego, »Żniwa w Sandomierskiem« Pawłowskiego, »Oczepiny na Podhalu« L. Stasiaka i »Towarzysze pancerni« Z. Suchodolskiego. Nadto żona jego kupiła kilka obrazów a możniejsi Polacy posli za jej przykładem.

* Z jednego z dzienników krakowskich wyjmujemy dane dotyczące restauracji kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu, postępującej nader szybko. Po odtworzeniu ze zdumiewającą dokładnością rzeźb latarni i bębna pod kopułą, przystąpiono do zastępowania nowym kamieniem zniszczonego gżemsu koronującego, tudzież ścian. Mniej tu rzeźby, ale robota jest pomimo to niezmiernie żmudna z powodu trudności konstrukcyjnych, wynikających z tego, że ściany na których wsparta jest kopuła, są bardzo cienkie. Zamiana jednak kamieni, wymagająca niesłychanych ostrożności, powiodła się szczęśliwie. Niebawem przystąpią już do dolnego cokółu. Tymczasem kamieniarze wykończają osadzone już pilastry, kują kopie dawnych klasycznych napisów na fryzie i na dwóch tablicach, rzeźbiarze pracują około konsol i rozet gżemsu. Prześliczny wielki orzeł zygmuntoński na tarczy odtworzony został świetnie. Równocześnie dopełniają rzeźbiarze wewnętrzne szczegóły kasetonów kopuły. Pokazało się bowiem, że i samo wnętrze nie zostało ochronione przez zab czasu i wpływy atmosferyczne. Na szczęście uszkodzenia tutaj są stosunkowo nie wielkie. Za to zewnętrzna strona co do części kamiennych od dołu do góry będzie tylko kopią dawnej budowy. Z powodu zupełnego zwiertzenia ani jeden kamień nie mógł być utrzymanym. Ale kopiowanie przez uzdolnionych pracowników pod starannym kierunkiem architektury Odrzywołskiego, a przy nieznużonym dozorce komitetu artystycznego, jest tak drobiazgowo wierne, że zabytek sztuki można uważać za zachowany co do formy. Materiał zaś, kamień szlachecki okazuje się wybornym co do jakości. Wygląda bardzo ładnie. Już dziś ocenić można, że efekt całości przy odczyszczonym dawnym złoceniu dachu kopuły i odzłoceniu metalowych części latarni będzie wspaniałym. Nie dziw, że wobec takiej pracy i takiego materiału koszt restauracji dosięgnąć mają 60.000 złr. Za tak hojną i dobrze pojętą ofiarość na cele publiczne i narodowe prawdziwa i głęboka wdzięczność całej Polski należy się Wydziałowi krakowskiej Kasy Oszczędności.

* Prof. Dr Napoleon Cybulski, który przed kilku dniami powrócił do Krakowa, zaproszony został przez namiestnictwo do udzielenia wskazówek przy urządzeniu wewnętrznem bu-

dującego się we Lwowie zakładu fizyologicznego przy miejscowym uniwersytecie.

* Adam Asnyk (El...y) przygotowuje do druku czwarty tom swoich poezyj. Ukaże się on prawdopodobnie na widok publiczny jeszcze w roku bieżącym.

* Stanisław Koźmian przybył z Wiednia do Krakowa na uroczyste otwarcie nowego teatru.

* Sewer (Ignacy Maciejowski) zwichnął nogę. Wypadek ten zmusza go pozostać dłużej niż pragnął na wsi. Po wyzdrowieniu — jak to już donosiliśmy — zamieszka stale w Krakowie.

* Dr. Odo Bujwid — świeżo, jak to donosiliśmy, zamianowany profesorem wszechnicy Jagiellońskiej — przybył do Krakowa z Warszawy.

* Michał Wołowski w przejeździe ze Lwowa do Warszawy zatrzymał się w Krakowie dzień jeden. Teatry lwowski i krakowski nabyły do przedstawienia najnowszą jego komedię »Kropka nad i«.

* Prezes rządowych teatrów warszawskich, generał-major Karandiejew, wystosował do Michała Bałuckiego bardzo uprzejmy list, w którym z żywym zainteresowaniem dowiadywał się o stan zdrowia znakomitego komedyopisarza. Uprasza zarazem o najspieszniejsze — o ile to będzie możliwym — ukończenie nowej komedii, którą Bałucki pisze teraz dla warszawskiego Teatru Rozmaitości.

* Helena Modrzejewska w tych dniach — jak *Wiek* donosi — opuściła Amerykę. Znakomita artystka po powrocie do Europy ma przybyć do Krakowa i zatrzymać się czas dłuższy w swym rodzinnym mieście.

* Henryk Rodakowski opuścił Wiedeń. Znakomity malarz osiedla się na stałe w Krakowie.

* P. Mieczysław Sachorowski, w ubiegłych latach sekretarz teatru krakowskiego, objął stanowisko sekretarza w teatrze hr. Skarbka we Lwowie.

* Arcyksiężna Marya Teresa, oraz księżna Hohenlohe, z domu Iwanowska, urządzają w Wiedniu wystawę malarską i rzeźbiarską na cele dobroczynne. Dotąd 250 artystów ofiarowało darmo swoje prace. Należą do nich: Zygmunt Ajdukiewicz, Roman Kochanowski, Kazimierz Pochwaliński, Tadeusz Rybkowski i Teodor Zajączkowski.

* Sezon operowy już się na scenie Teatru hr. Skarbka we Lwowie rozpoczął i trwać będzie — ze względu na wystawę — rok cały. Opera z początku posiada personal mieszany, następnie zaś składać się ma z samych polskich artystów. Dotąd zaangażowani zostali: p. Myszyga, panie: Malinowska, Strasserówna i Belkie, oraz panowie Górski i Kowalski.

* Teatr hr. Skarbka we Lwowie wznowił w tych dniach »Lillę Wenedę«, a reżysera wystawiła ją z wielką starannością i dobrym smakiem. Jako wykonawcy w bardzo przyzwoitym *ensemblu* wyróżnili się talentem i doskonałym pojęciem postaci odtwarzanych, panowie: Żelazowski i Wysocki, oraz panie: Żelazowska i Stachowicz. — Wkrótce na tej scenie ukażą się mają z nowości dotąd niegranych (prócz wznowień): »Flirt« Michała Bałuckiego, »Gniazdo rodzinne« (*Heimath*) Sudermana, »Nauczycielka« ś. p. Władysława Koziebrodzkiego i w pierwszych dniach grudnia »Uroczysce« Zygmunta Sarneckiego.

* Przedstawienia w nowym teatrze krakowskim rozpoczną się — nie jak zapowiedzianem było — w d. 14 b. m. lecz dopiero w d. 21 października.

* Z natury rzeczy, określonej wiadomością podaną wyżej, sprawozdanie z uroczystości otwarcia nowego teatru w Krakowie, oraz z pierwszych przedstawień na jego scenie, będziemy mogli pomieścić dopiero w przyszłym numerze *Świata*. Dziś zaznaczymy tylko zna-

czny nakład na garderobę i wytworną wystawę, poniesiony przez nowego dyrektora p. Tadeusza Pawlikowskiego — którego portret pomieściliśmy w numerze dzisiejszym — oraz o ile nas słuchy dochodzą godne pochwały usiłowania uczynienia zadość pokładanym w jego kierownictwie nadziejom.

* Z Akademii Umiejętności w Krakowie otrzymujemy następujące pismo: »Szanowna Redakcyo! *Przegląd* lwowski podał w Nrze 226 z dnia 4 b. m. za *Krajem* petersburskim wiadomość o zniknięciu pewnej znanej osobistości z Krakowa i o dokonanej przez nią defraudacji »funduszy publicznych«, przytaczając zarazem dodatek jakiegoś niewymienionego dokładniej pisma lwowskiego, według którego: 1) sprzeniewierzone fundusze miały być własnością Akademii Umiejętności; 2) defraudant miał zabrać także 9.000 złr., złożonych w Akademii Umiejętności na wydawnictwo dzieł lekarskich. Zarząd Akademii pośpiesza z zaprzeczeniem powyższej wiadomości, mylniej zupełnie, o ile odnosi się do funduszy Akademii i stwierdza niniejszem, co następuje: 1) Nieprawdą jest, jakoby w funduszach Akademii popełniono jakiegokolwiek sprzeniewierzenie. 2) Nieprawdą jest, jakoby Akademia miała pod swoim zarządem jakiegokolwiek fundusz, przeznaczony na wydawnictwo dzieł lekarskich. 3) Mylna pogłoska powyższa powstała niezawodnie z tego powodu, iż osoba, o której zniknięciu krąży pogłoski, zajmowała dawniej, to jest do dnia 30 czerwca 1892 roku, posadę kasyera Akademii. Przy ustąpieniu tej osoby z posady kasyera, zarząd odebrał od niej kasę w zupełnym porządku, jak to stwierdziła komisja rewizyjna, wybrana na walnem zebraniu Akademii dnia 30 października 1892 roku, przy rewizji kasy i rachunków za rok 1892. 4) Defraudacja funduszy Akademii jest wobec regulaminu kasowego, jak najściślej przestrzeganego, rzeczą wprost niemożliwą. W kasie Akademii znajdują się bowiem tylko arkusze kuponowe papierów wartościowych, których okładki złożone są za kwitami depozytów w Towarzystwie wzajemnego kredytu w Krakowie. Cała wreszcie gotówka złożona jest stale na rachunku bieżącym w Towarzystwie wzajemnego kredytu, z wyjątkiem dwóch depozytów nienaruszalnych, które są umieszczone w Kasie Oszczędności m. Krakowa (fundusz grobów królewskich i fundusz szpitala w Krynicy). W Kasie podręcznej znajduje się zawsze tylko nieznaczna ilość gotówki o ile jej potrzeba na wypłaty bieżące. Ze względu na dobrą sławę Akademii, której złośliwe a fałszywe pogłoski tego rodzaju mogą wyrządzić nieobliczoną szkodę, prosimy wszystkie pisma polskie o powtórzenie niniejszego oświadczenia. W Krakowie dnia 5 października 1893. Zarząd Akademii Umiejętności. Sekretarz jeneralny: *Smolka*«.

* Na wydziale filozoficznym uniwersytetu Jagiellońskiego zapowiedziane są między innymi następujące wykłady na kurs zimowy: Prof. Tarnowski: »Literatura polska za Stanisława Augusta« i »Mniejsi poeci romantyczni«. Prof. Smolka: »Dzieje Polski w XVIII w.« i »Polska i Ruś od unii z Litwą do wybuchu wojen kozackich«. Docent Dr Mycielski: »Katarzyna II, jej dwór i stosunek do Polski w świetle ostatnich badań«. Docent Dr Krzyżanowski: »Dyplomatyka cesarska i papieska«. Prof. Marian Sokołowski: »Historia sztuki średniowiecznej« i »Północne włoskie malarstwo«. Prof. Malinowski: »Gramatyka języka litewskiego«. Docent Dr Tretiak: »Kurs gramatyki języka ruskiego« i »Objaśnienia wybranych poezji Tarasa Szewczenki«. Prof. Creizenach: »Ueber Shakespeare's Dramen mit Besonderer Berücksichtigung ihres Einflusses auf die deutsche Literatur«. Prof. Kawczyński: »Historia literatury francuskiej od początku XV do połowy XVII w.«. Docent

Dr Mańkowski: »Kurs elementarny języka sanskryckiego«.

* Uroczyste otwarcie roku szkol. 1893/94 odbyło się w uniwersytecie Jagiellońskim w d. 9 października.

* Cesarz zamianował prywatnego docenta Dr Ignacego Zakrzewskiego, profesorem nadzwyczajnym fizyki na uniwersytecie lwowskim.

* Redakcję organu Towarzystwa technicznego, pozostającą dotąd pod kierunkiem p. Meusa, objął profesor szkoły przemysłowej Dr Ernest Bandrowski.

* Na wniosek wydziału prawniczego uniwersytetu lwowskiego cesarz zamianował Dra Michała Bobrzyńskiego profesorem honorowym tejże wszechnicy. Nowy profesor ogłosił na bieżące półrocze zimowe nader zajmujący wykład p. t. »Historia włościan w Polsce«.

* Jeden z recenzentów *Świata* zdając sprawę z powieści »Misyjonarze świętej Rosyi«, napisanej przez panią N. Łanskiej po rosyjsku, a na polski język przełożonej, zapytywał gdzie książka wyszła w oryginale. Otóż dziś możemy zaspokoić ciekawość tak krytyka naszego, jak i niektórych czytelników, zapytujących nas listownie o genezę utworu. W oryginale powieść nosi tytuł »*Obrusiteli*«. Wyszła w Petersburgu, nakładem księgarni P. W. Łukownikowa. Drugie wydanie ukazało się w 1887 roku. Krytyka rosyjska wcale pochlebnie ją oceniła. Całość osnuta jest na zdarzeniach prawdziwych. Postacie malowane są według wzorów z natury. Nazwiska nawet, chociaż zmienione, przechrzczone są tak przejrzyste, że łatwo mogą być odczytane w ich pierwotnym brzmieniu przez znających dobrze stosunki litewskie. (Np. Stolarew — ex-gubernator miński Tokarew, znany z głośnej sprawy Łohiszyńskiej; La-Petri — De Lagardie, prezes izby skarbowej w Mińsku; mieszczanie z Łowiszyna — Łohiszyna; sprawnik Chapow — prawnik piński Żołotnickij; adwokat Pasowicz — Spasowicz, itd. itd.) Opis sprawy Łohiszyńskiej w części drugiej w rozdziale VI jest zupełnie zgodny z rzeczywistością. Dzięki dzielnej obronie Wł. Spasowicza mieszczanie Łohiszyńscy odzyskali ziemie do nich należące, a nadane im przez królów polskich. Tokarew został złożony z urzędu. Oto wiadomości, jakie otrzymaliśmy z wielce kompetentnego źródła; dzielimy się niemi z czytelnikami naszymi.

* Pragska *Politik* zamieściła obszerny fejtton o »Kornełu Ujejskim« pióra znanego i cenionego krytyka Dra Henryka Monata.

* W Toruniu ogłoszony został konkurs na napisanie dramatu lub komedii ludowej, jedno lub dwu-aktowej ze śpiewami, osnuty na tle stosunków zachodnio-pruskich. Autor najlepszego utworu otrzyma jako nagrodę 150 marek. Sąd mający rozstrzygać o wartości sztuki składa się z panów: Szczanieckiego z Nawry, Ignacego Danielewskiego z Torunia i Pałędzkiego z Torunia. Dramaty i komedie ubiegające się o nagrodę powinny być nadesłane pod adresem p. adwokata Pałędzkiego w Toruniu przed 15 listopada b. r.

* Nakładem *Gazety Wiedeńskiej* wyszła mała broszura, mieszcząca w sobie patryotyczny wiersz p. t. »Wrogom narodu«, napisany przez Dra Witolda Jaroszyńskiego, autora kilku rozpraw lekarskich i paru interesujących powieści obyczajowych. Sprzedaje się ona na korzyść stowarzyszeń polskich w Wiedniu.

* Opera Władysława Żelazkiego »Goplana«, do której libretto podług tragedii Słowackiego »Balladyna« napisał Ludomir German, ma być przedstawioną na scenie teatru lwowskiego w czasie przyszłorocznej powszechnej wystawy krajowej.

* *Petersburski listok* donosi, iż uroczystość pięćdziesięcioletniej działalności literackiej Włodzimierza Spasowicza obchodzoną będzie roku bieżącego w grudniu.

* Najświeższy zeszyt czasopisma *Kościuszk*

obejmuje: Sto lat temu (Wspomnienie). Testamenty T. Kościuszki (c. d.): Testament III-ci z dnia 2-go kwietnia 1817 r. Zbiory pamiątek po Kościuszcze (Ciąg dalszy): III. Różne przedmioty pamiątkowe. Pamiątki po Kościuszcze. Kornelowi Ujejskiemu w uroczystość jubileuszową. Bibliografia do dziejów i życia Kościuszki przez E. Callier'a (C. d.).

* W Jarosławiu wychodzić zaczął w d. 8 października *Dwutygodnik Organistowski*, jak sam twierdzi: »poświęcony sprawom i rozrywce pp. organistów«.

BIBLIOGRAFIA.

Felicyana (Faleńskiego). »Pieśni Spóźnione«. Kraków. Nakładem autora. 1893. w 8 c. str. 80.

(S. E.) Niedawno podał *Świat* dokładniejszy rozbiór działalności poetyckiej Faleńskiego, korzystając z ukazania się jego »Przekładów«. Warto przy okazji zaznaczyć jako szczegół dla charakterystyki naszej literackiej pracy nader interesujący, iż o ukazaniu się tak wybitnego dzieła poetyckiego jak »Przekłady obcych poetów« Felicyana po za *Światem* i *Krajem* (w którym pan Kazimierz Bartoszewicz równie wysoko jak my w *Świecie* je postawił) żadne zresztą pismo polskie nie wspomniało. Rzuca to ciekawe światło na sumienność i staranność, z jaką organa opinii informują swoich czytelników o najważniejszych zjawiskach bieżącej literatury! Obecnie ukazała się znowu mała wiązka utworów Felicyana, odznaczająca się podobnemi zaletami i brakami, jak te utwory, któreśmy poprzednio omawiali. Przypominamy jeszcze raz pamięci czytelnika wybitne rysy talentu Felicyana: poważny, szlachetny nastrój ogólnego tonu, głęboką refleksję, nasuwającą za każdym wierszem temat do dalszego rozmyślenia, wielką rzewność uczucia — to wszystko ujęte w wykwinutą i kunsztowną formę, odznaczającą się przedewszystkiem wspaniałym i jak złoto czystym polskim językiem. W »Pieśniach Spóźnionych« odróżnić można cztery części. Z tych jedna jest dalszym ciągiem drukowanych poprzedniego roku »Meandrow«, druga satyrycznych opowiadań, wydanych przed kilkunastu laty pod zbiorowym tytułem »Świstki Sylena«. Obok tego przybawają poezje »Z ponad mogił«, będące opowiadaniem osnutem na motywach dawnego starożytnego świata. Podnieść musimy z pomiędzy nich bardzo piękną »Chustę Weroniki« i »Konia drewnianego«. Wreszcie jako czwarty dział umieścił poeta smutny, rzewny, w znacznej części oparty na motywach przyrody cykl poezji: »Harmonie jesieni«. Na dowód jak barwnie i delikatnie umie oddać nastrój natury, odczutej przez niego, pozwolimy sobie przytoczyć jedną strofę z »Harmonii jesieni«: W mgłę spowinięte, z białych osłonek Słońce się budzi.

Dniem jest zadusznym ten chłodny dzionek

Módlcie się ludzie za umarłych ludzi!

Ponad bezlistne, drżące z zimna gaje,

Czerwone słońce powstaje,

Bystremi coraz baczniej po świecie

Patrzac oczyma —

To Dzień Zaduszny — wy, co życie

Módlcie się za tych, których już nie ma!

Złotego słońca krąg roziskrzony,

Srebrzyste rumieniąc szrony,

Coraz bogaciej

Świat opromienia.

To Dzień Zaduszny, to dzień wspomnienia,

Łez i pokory.

Módlcie się bracia za umarłych braci!

Memento mori.

W końcu jedna uwaga, którą chcielibyśmy poprzedzić kilku słowami, zaczerpniętymi z artykułu K. Bartoszewicza, zamieszczonego w *Kraju*:

»Ile razy patrzymy na tandetę, wychodzącą z pod prasy nakładem poważniejszych firm księgarskich, tyle razy musimy się zapytać, czy te firmy zdają sobie sprawę z tego, co wydają, czy w ogóle czytają naprzód rękopisy, czy umieją się poznać na ich wartości? Ciekawe byłoby zaprawdę zestawienie, co u nas wychodzi nakładem księgarzy, a co nakładem prywatnym lub własnym autorów? Otóż musimy zwrócić uwagę czytelnika, że »Poezje Spóźnione« wyszły nakładem — autora, — co rzeczywiście w naszych stosunkach zaczyna już być rekomendacją zaszczytną.

»Nowe epizody z ostatnich lat życia IMci pana Jana Chryzostoma z Gostawic Paska« przez Aleksandra Kraushara. — Petersburg. Księgarnia Br. Rymowicza. 1893.

Bardzo właściwą metodę wybrał Aleksander Kraushar, aby raz jeszcze potwierdzić autentyczność (podawaną niegdyś w wątpliwość) nieocenionych Pamiętników Paska i zarazem znaleźć do nich epilog. W kronice butnego szlachcica są częste wzmianki o sporach z margrabią pińczowskim z powodu dzierżawy Olszówki, są również rozmaite aluzje do sprawy, jaka już wówczas, gdy Pasek na sejm do Grodna się udał, agitowała się przed kratkami trybunału lubelskiego. »Nie ulegało zatem wątpliwości — twierdzi autor — że jeśli jej osądzenie nieodwłoczne i sprawiedliwe zaleconem zostało z majestatu tronu królewskiego przewodniczącemu sądu, to o rezultatach owej sprawy muszą głosić księgi wyroków trybunałów lubelskich z ówczesnej epoki i że te księgi dokładnej kwerendzie poddać należało.« To też ta właśnie metoda doprowadziła do pożądanego celu. Autor dzięki jej wydobył nie tylko bogaty materiał wiadomości o przebiegu sprawy między margrabią Myszkowskim a panem Paskiem, ale nadto dotarł do wątków innej, ciekawszej sprawy z Wolskim, skutkiem której pamiętnikarz, jako przekonany o pogwałcenie spokoju i bezpieczeństwa publicznego, skazany został ostatecznym dekretem trybunału koronnego na karę banicji wieczystej, i że ten dekret w r. 1700 w wykonanie wprowadzony stanowi ostatni ślad życiowej wędrówki Paska.

»Węzeł gordyjski«. Komedia w pięciu aktach. Napisał Labor. — Kraków. Gebethner i Spółka. — 1893.

Jest to sztuka o treści uczciwej i szlachetnej, napisana w formie i stylu bardzo niescenicznym, ale świadczącym o pewnym talencie. Kanwa interesująca; jedna postać (Kąkolski) nowa; druga (Wilhelm) wcale udatnie na starym kontrze świeżo wyretuszowana; inne na miano charakterów (niewyluczając karykatury Krakauera) nie zasługują, służą zaś tylko do uwydatnienia tezy, którą autor uważa za nierozwiązalną. Zapomina, że poczynszy od Aleksandra Macedońskiego nikt »węzłów gordyjskich« nie rozwiązywał, tylko je rozcinał. Zresztą ludzie praktyczni (jak jego hr. Czołowski i Matylda) albo szczerze zakochani (jak Zofia i Ratman) dawno go już rozzerwali, tak w znaczeniu społecznym, jak towarzyskim. Mniemanie, że trzeba go jeszcze raz rozwiązywać, bywa udziałem serc szlachetnych, ale egzaltowanych i zbyt drażliwych. Zresztą, w naszym przekonaniu, prawdziwy dramat nie leży w zwiędzłej premisie dwurasowego małżeństwa, ale w odległym jego następstwie, w dziedzictwie, w tem, jakie potomstwo (dzieci i wnuki) z małżeństwa takiego się urodzi i urośnie na korzyść lub szkodę społeczeństwa. Ale to jest rzecz potrzebująca szerszego omówienia, nie możemy jej zatem zamknąć w szczupłe ramki pobieżnej wzmianki.

Bronisław Szaniawski. »Dzisiejsze małżeństwa«. Szkice obyczajowo-społeczne. — War-

szawa. Nakładem księgarni T. Paprockiego i S-ki. 1893. — Kraków. L. Zwoliński i S-a.

(p.) Pod obiecującym tytułem »Dzisiejsze małżeństwa«, napisał p. Bronisław Szaniawski szkice obyczajowo-społeczne. Omyli się jednak czytelnik, szukając w tem dziełku studium, rozwiązującego jako tako wyczerpująco lub oryginalnie tak palącą, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kwestję małżeństw. Zadanie, jakie sobie postawił autor, jest daleko skromniejsze. Nie wdając się w rozbiór zagadnienia ze społecznego punktu widzenia, zastanawia się jedynie nad korzyściami, względnie niedogodnościami, związków małżeńskich dla jednostki. W tym celu wprowadza do swych szkiców jako osobę działającą, czyli, wyrażając się ściślej, obserwującą, kandydata do stanu małżeńskiego. Ten kandydat, zanim zdecyduje się na krok stanowczy, przypatruje się najrozmaitszym kategoriom małżeństw, a więc małżeństwu dobranym i niedobranym, małżeństwu dyplomowanemu i małżeństwu cór Syonu, wreszcie zaczyna o niby małżeństwa i o kwestję starych panien. Zwolennikiem celibatu nie jest autor »Dzisiejszych małżeństw«, nie tylko bowiem żeni swego bohatera z piękną blondynką i każe mu w tym związku być szczęśliwym, ale nawet przekonywa o zaletach związków małżeńskich zatwardziałego starego kawalera i przeciwnika małżeństw. Zbyt wielką głębokością, ani oryginalnością poglądów nie odznaczają się te szkice obyczajowo-społeczne. Tu i owdzie dowodzi jednak autor, opisując pojedyncze kategorie małżeństw, dość trafnej obserwacji życia i jego objawów, mianowicie zdaje się być dokładnie obeznanym ze zwyczajami, panującami zarówno w sferach arystokracji, jak proletariatu żydowskiego. Przytem książeczka p. Bronisława Szaniawskiego napisana jest z werwą, a pojedyncze ustępy nacechowane są prawdziwym humorem.

»Kalendarz Myśliwski« ilustrowany na rok 1894. — Cena kop. 50. — Warszawa. Nakładem magazynu broni, prochu i przyborów myśliwskich B. Ronczewskiego. Ulica Królewska 25.

Trzeci to już rok z rzędu wymieniony nakładca wydaje podobny kalendarz, cieszący się w kołach ziemiańskich i w pośród zawodowych myśliwych wielkiem powodzeniem. Tegoroczny przedstawia się okazalej, część literacka bowiem rozszerzyła się znacznie, a ilustracje — bardzo liczne — zyskały wielce na odbiciu na pięknym grubym papierze. Słowem całość przedstawia się nader dodatnio.

»Przejażdżki po Wołyniu«. Obrazki z przeszłości i teraźniejszości. Napisał X. Lwów. Nakładem autora. Skład główny w księgarni Jakubowskiego i Zadurawicza. 1893.

Są to interesujące listy o Wołyniu, wyższego — nad efemeryczny lub dziennikarski — znaczenia, w których bardzo umiejętnie kojarzy się i łączy przeszłość z teraźniejszością, wytwarzając materiał, dokument, a zarazem rzecz konstrukcyjną, oświetloną pewnym krytycznym poglądem. Ci co znają — choćby tylko ze słyszenia, lub z relacji rodzinnych tamtejsze strony — czytać je będą z prawdziwą przyjemnością.

»W dziewiczych lasach Ameryki«. — Powieść dla młodzieży przez T. Prażmowską. — Warszawa. Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki. 1894. — Kraków. L. Zwoliński i S-ka.

Jestto bardzo dobrze napisana książeczka, która na »gwiazdkę« znajdzie niezawodnie pokup niemały. Tekst urozmaicają rysunki. Dobry papier, druk staranny, i ładna, chociaż skromna oprawa, dopełniają interesującej całości.